TEATR AMATORSKI — NR. 55

JAN ALEKSANDER HR. FREDRO

POSAŻNA JEDYNACZKA

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE, PROZĄ

WYDANIE NOWE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

TEATR AMATORSKI.

UWAGA: Liczba osób, biorących udział, podana przy każdej komedyjce K oznacza kobiety, M mężczyzn.

Nr. 1. **Przy kolei,** komedya w 1 akcie Jordana. K: 3 — M: 3.
Nr. 2. **Zięć dla parady,** kom. w 1 akcie J. Blizińskiego. K: 2—M: 5.
Nr. 3. **Pierwszy bal,** kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 6—M: 2.
Nr. 4. **Ciekawość, pierwszy stopień do piekła,** przysłowie dramatyczne w 1 akcie J. Chęcińskiego K: 2 — M: 3.
Nr. 5. **Gałązka jaśminu,** komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 4.
Nr. 6. **Biała kamelia,** komedya w 1 akcie. K: 1 — M: 2.
Nr. 7. **Gramatyka,** czyli kandydat do rady powiatowej, krotochwila w 1 akcie, przerobił z franc. St. Koźmian. K: 1 — M: 4.
Nr 8. **Dwóch głuchych,** komedya w 1 akcie. K: 1 — M: 5.
Nr. 9. **Schadzka,** krotochwila w 1 akcie Z. Przybylskiego. K:1—M:2
Nr. 10. **Na przekór,** krotoch. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K:3—M:3.
Nr. 11. **Dyament nieoszlifowany,** kom. w 1 akcie Ant. Hoffmanowej. K: 2 — M: 5.
Nr. 12. **Post scriptum,** kom. w 1 akcie E. Augier'a. K: 1 — M: 2.
Nr. 13. **Przed obiadem i po obiedzie,** przysł. dramatyczne w 1 akcie J. Chęcińskiego. M: 5.
Nr. 14. **Przez zazdrość,** komedya w 1 akcie A. Musset'a. K: 2 — M: 3.
Nr. 15. **Przegrany zakład,** krotochwila w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 6 — M: 6.
Nr. 16. **Dwie wdowy,** kom. w 1 akcie F. Mallefille. K: 2 — M: 3
Nr. 17. **Wdówka,** kom. w 1 akcie Delacour i Thibaut. K: 2 — M: 2
Nr. 18. **Przysługa,** kom. w 1 akcie z francuskiego. K: 2 — M: 3.
Nr. 19. **Wycieczka za granicę,** komedya w 1 akcie K. Zalewskiego. K: 1 — M: 3.
Nr. 20. **Pomyłka pana Lambineta,** kom. w 1 ak. H. Meilhac i L. Halèvy. K: 3 — M: 4.
Nr. 21. **Dwaj nieśmiali,** kom. w 1 ak. Michel i E. Labiche. K: 2 — M: 3.
Nr. 22. **Przez wdzięczność,** drobnostka scen. w 1 ak. E. Lubowskiego. K: 2 — M: 3.
Nr. 23. **Deszcz i pogoda,** kom. w 1. ak. L. Gozlan K: 2 — M: 2
Nr. 24. **Podarunki,** kom. w 1 akcie J. Normanda. K: 1 — M: 2.
Nr. 25. **Jesienią,** kom. w 1 ak. Leopolda Świderskiego. K: 3 — M: 4.
Nr. 26. **Kancelarya otwarta,** komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 4 — M: 3.
Nr. 27. **Raptus,** kom. w 1 ak. Marc. Michel i Labiche. K: 1 — M: 5.
Nr. 28. **Stradują,** kom. w 1 ak. Zofii Mellerowej. K: 2 — M: 3 dz: 2.
Nr. 29. **Dwie teściowe,** kom. w 1 akcie z francusk. K: 3 — M: 4
Nr. 30. **Kiedyż obiad?** krot. w 1 odsł. E. Lubowskiego. K: 4 — M: 6.
Nr. 31. **Dzieci Muzy,** kom. w 1 akcie Fr. Domnika. K: 2 — M: 7.
Nr. 32. **Pan Bonifacy,** farsa w 1 ak. W. Rapackiego syna. K: 1 — M: 4.
Nr. 33. **Fotografia Jędrusia,** obr. scen. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 2.
Nr. 34. **Bzy kwitną,** kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 1
Nr. 35. **Podstępem,** komedya w 1 akcie P. Własta. K: 4 — M: 3.
Nr. 36. **Przyjaciel męża,** obrazek scen. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 3.

TEATR AMATORSKI — NR. 55

JAN ALEKSANDER HR. FREDRO

POSAŻNA JEDYNACZKA

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE, PROZĄ

WYDANIE NOWE

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Wincentemu

hrabiemu

Bobrowskiemu

koledze i przyjacielowi

Jan Aleksander Fredro.

OSOBY:

PAN SZUMBALIŃSKI, majętny obywatel, wdowiec.
PAULINA, jego córka.
PAN MACIEJ GOMOJŁO, obywatel z Litwy.
AGATA, jego żona.
PAN KAZIMIERZ RATATYŃSKI, obywatel z Podola.
LUDWIKA. jego żona.
KAMILLA,
JÓZIA.
AUGUST DARZYŃSKI.
HENRYK MARECKI.
BŁAŻEJ, stary służący pana Szumbalińskiego.

Rzecz dzieje się na wsi u pana Szumbalińskiego.

Teatr przedstawia salon w domu pana Szumbalińskiego. W głębi dwoje drzwi. Między niemi pod tylną ścianą bufet. Po prawej i po lewej po dwoje drzwi, z których bliższe widzów po prawej tapetowane czyli kryte. Nad niemi wisi portret młodej kobiety. Jeszcze bliżej widzów po lewej okno, obok niego maleńki stoliczek i fotel. Na przodzie sceny po lewej kanapa, okrągły stolik, na nim książki i gazety. Miedzy pierwszemi a drugiemi drzwiami po lewej ścianie wisi strzelba. W samym środku sceny owalny stół. Kilka fotelów i krzeseł do woli rozstawionych po pokoju.

SCENA PIERWSZA

HENRYK *sam*

wychodzi z drugich drzwi po prawej w eleganckim rannym ubiorze do konia.

HENRYK

W tem się kryje jakaś tajemnica. Kto ona być może? Że nie córka leśniczego, to widoczne; że ją Szumbaliński ukrywa, także jak dzień jasne. Bo dlaczegóż on, taki gościnny, wzbraniałby nam spaceru do lasu pod błahym pozorem, że sarny wystraszamy. Jemu oczywiście o tę sarneczkę chodziło. Pojadę tam, może mi się uda z nią mówić! dotąd rozmawialiśmy tylko oczami... A jakie ma oczy! *(p. k. m.)* Właściwie, to głupstwo z mojej strony, bo po cóż ja tam jeżdżę? Tu staram się o rękę panny Pauliny, tam skompromitować się nie mogę. Tu wpraw-

dzie się nie kocham, ale panna przystojna, dobrze wychowana, z pięknym posagiem: tam X wielkość niewiadoma, która może zero przedstawia. A jednak!... Nie, nie wytrzymam, dziś jeszcze pojadę, dziś po raz ostatni!

Wybiega, w głębi we drzwiach trąca się z Błażejem, który na tacy wnosi filiżanki, imbryk i t. p.

SCENA DRUGA

BŁAŻEJ, *później* pan SZUMBALIŃSKI

BŁAŻEJ

A bójże się pan Boga! Co robisz!... Mało mnie całego z taceczką i filiżaneczkami i imbryczeczkiem nie rozbił. O młodość, młodość! *(stawia tackę na środkowym stoliku i idzie do okna)* Hi, hi, warjat, wskoczył na konika i leci, leci, leci...

P. SZUMBALIŃSKI

wchodząc z drugich drzwi po lewej w kapeluszu słomianym na głowie i z harapem w ręku

Błażeju! Błażeju! No, patrzcie się, zagapił się i stoi jak pień! Błażeju!

BŁAŻEJ

Leci... leci...

P. SZUMBALIŃSKI

Co takiego? Jastrząb?

BŁAŻEJ

Gdzież tam, pan Henryk. O, patrz pan, tam na drodze... O! schował się w wąwozie... O! o! znowu się miga na pagóreczku, zakręca koło

karczemki... Oho! już go nie widać! *Odchodzi od okna i zaczyna nakrywać do śniadania.*

P. SZUMBALIŃSKI *który patrzał przez ramię Błażeja*

Hm, hm, coś paniczowi djablo pilno. *(zdejmuje kapelusz i kładzie go na stoliczku przy oknie z harapem)* Poleciał prosto na Wygodę do leśniczówki. *(zacierając ręce)* Wybornie, wszystko idzie jakby z płatka. Ta temu, tamta tamtemu. Pokazuje się, że mój system nieporównany.

BŁAŻEJ *nakrywając*

Pańskie co?

P. SZUMBALIŃSKI

Mój syst... ale nie do ciebie mówiłem.

BŁAŻEJ

To czegóż pan sam do siebie gadasz, jak lunatyk?

P. SZUMBALIŃSKI

Panie Błażeju!

BŁAŻEJ

Krzycz pan, krzycz, ale mnie się to wszystko, co pan robi, nie podoba.

P. SZUMBALIŃSKI

Lepiej zrobiłbyś, gdybyś nosa do tego nie wtrącał, co ciebie nie obchodzi.

BŁAŻEJ *przychodząc na przód sceny*

Mnie wszystko obchodzi, co się tu robi, i bardzo zwłaszcza, gdy pan jakieś głupstwa robisz.

Przecie pan sam przyznasz, że to sensu nie ma ukrywać naszą panienkę na leśniczówce, jak gdyby...

P. SZUMBALIŃSKI

Będziesz ty cicho!

BŁAŻEJ

Otóż nie będę cicho, bo czy nie lepiej byłoby sprowadzić tu panienkę, jak się należy...

P. SZUMBALIŃSKI

Błażeju, ty się czegoś dowojujesz!

BŁAŻEJ

I tak się przecie kiedyś dowiedzą...

P. SZUMBALIŃSKI

Błażeju, ja ci powiadam...

BŁAŻEJ

Że mamy pięć córek, a nie jedną.

P. SZUMBALIŃSKI *chwytając go za piersi*

Ja cię uduszę!

BŁAŻEJ

No i cóż! Cóż mi pan zrobisz?

P. SZUMBALIŃSKI

Zabiję cię, stary gaduło!

BŁAŻEJ

Nic mi pan nie zrobisz. Alboż to ja pana zdradziłem, czy komu co wydałem? Nie, ale panu to powiadam, że co głupstwo to głupstwo i gdyby nieboszczyk pan jeszcze żył, toby to samo powiedział.

P. SZUMBALIŃSKI *do siebie*

Boże! Jakże świętej cierpliwości potrzeba z tymi starymi sługami!

BŁAŻEJ

Starymi, ale dobrymi. Ja wiem, że ja nie pański guwerner, bo po francusku nie umiem, ale kiedy widzę, że pan tak sobie postępujesz, jak gdyby jaki minorenis, to gadać muszę.

P. SZUMBALIŃSKI *siadając na kanapie*

To wygadajże się już raz, wygadaj.

BŁAŻEJ

Bo co prawda, to nie grzech. Niech mi kto powie, gdzie w tem sens, żeby mieć pięć córek i wychowywać każdą gdzie indziej, tak, że jedna drugiej nie zna i każda myśli, że jest jedynaczką. I tak, jedną u naszej pani siostry Kunegundy w Królestwie, drugą u pani siostry Doroty na Podolu... No, te dwie przynajmniej już poszły za mąż, trzecią w domu, to dobrze. Ale czwartą, która dopiero co wróciła z Poznańskiego — na leśniczówce; piątą we Lwowie na pensji. Co z tego dobrego wyniknie? Nic! a jak się kiedyś panowie zięciowie dowiedzą, toż to będzie hałasu aż strach.

Pan Szumbaliński nuci sobie pod nosem.

A cóż dopiero, gdy się pokaże...

P. SZUMBALIŃSKI

Ślicznie pan Błażej prawi, ale tymczasem śmietanka zbiegnie.

BŁAŻEJ

Śmietanęczka! Oj prawda, zapomniałem... pewnie zbiegła!... Poczekaj pan tutaj, ja zaraz wrócę.

Wybiega w głębi.

SCENA TRZECIA

PAN SZUMBALIŃSKI *sam*

P. SZUMBALIŃSKI

O ten tyran domowy, ten gaduła stary! Ale niech co chce mówi, mój plan coraz piękniej się rozwija. *(uderzając się po czole)* Dzięki Bogu rozum jest, był, o, był oddawna i wielki, i nadal będzie! *(p. k. m.)* Tak, Paulinę wydam za Augusta, Henryk tymczasowo z koszem odejdzie, lecz z zaszczepioną już w sercu miłością ku Kamilli. Łatwo mi więc będzie znowu go przywabić, skoro po ślubie Pauliny Kamillę do domu sprowadzę. Co zaś do posagu: »Obiecanka cacanka«... to nie nowina. *(p. k. m.)* Niespodziewany powrót Kamilli po rozwiązaniu pensjonatu w Poznaniu zrazu mi trochę kłopotu narobił, ale ze względu na Henryka i to na dobre się obróci. Tak, tak, naprzód Paulina, potem Kamilla.

SCENA CZWARTA

PAN SZUMBALIŃSKI, KAMILLA

Kamilla wchodzi w głębi po lewej, w amazonce

KAMILLA

Papa mnie wołał, jestem.

P. SZUMBALIŃSKI *przestraszony*

Kamillo! Bój że się Boga, co ty tu robisz?

KAMILLA

Przyjechałam na kasztanku.

P. SZUMBALIŃSKI

Wbrew mojemu zakazowi! Przecie ci wyraźnie zabroniłem tutaj przyjeżdżać!

KAMILLA

Niech się papa nie gniewa, ale już wytrzymać nie mogłam w tej nieznośnej leśniczówce, zwłaszcza dzisiaj, w dzień twoich imienin. *Chce go uściskać, on ją ręką oddala.*

P. SZUMBALIŃSKI

Bardzo ci dziękuję; na wiązanie nieposłuszeństwo mi przynosisz.

KAMILLA

Ależ, papo, ja nie chciałam nic złego zrobić.

P. SZUMBALIŃSKI

Spodziewam się, lecz jakże mogła cię tutaj samą puścić panna Belmontel, której najmocniej poleciłem, żeby cię na krok nie odstępowała?

KAMILLA

Gdy wyjechałam, panna Belmontel jeszcze spała, jak zabita.

P. SZUMBALIŃSKI

A jak się obudzi i ciebie nie zastanie, gotowa tu za tobą przylecieć.

KAMILLA

O to, papo, się nie troszcz; naprzód panna Belmontel nie tak łatwo się rusza, powtóre zostawiłam przy jej łóżku karteczkę donoszącą, że jadę konno na długi spacer w zupełnie przeciwną stronę. Nareszcie wiele wody upłynie,

nim ona się czego domyśli, możesz więc papa zupełnie być spokojnym, ręczę, że nie przyjedzie

P. SZUMBALIŃSKI

Spuśćże się tu na francuską guwernantkę, a Bóg widzi, ile mnie kosztuje.

KAMILLA

Nie mogąc sobie wytłumaczyć tajemnicy, którą mnie od czasu mojego powrotu z Poznania otaczasz; pomyślałam, że chcesz mi niespodziankę zrobić, urządzając mi śliczny apartamencik. Chciałam ci więc oddać niespodziankę i przyjechałam.

P. SZUMBALIŃSKI

Niespodziankę! Proszę ja kogo, niespodziankę! To ci się doskonale udało, lecz tym razem w sposób dla mnie bardzo nieprzyjemny.

KAMILLA *napół płacząc*

Tak więc, ojcze, przyjmujesz jedynaczkę, gdy pierwszy raz od lat dziecinnych wchodzi do twojego domu?

P. SZUMBALIŃSKI *zmieszany*

Jedynaczkę! jedynaczkę! Pierwszym obowiązkiem córki jest być posłuszną woli ojca.

KAMILLA *płacząc*

Nigdy, nigdy nie byłabym się tego spodziewała... nigdy!

P. SZUMBALIŃSKI

No, no, nie płacz, już się nie gniewam, jakoś się to wszystko da jeszcze naprawić. Widział cię kto tutaj?

KAMILLA *ocierając łzy*
Nie... nie... nie wiem, nie uważałam.

P. SZUMBALIŃSKI
Komu konia oddałaś?

KAMILLA
Jakiemuś giermkowi w piaskowej liberji.

P. SZUMBALIŃSKI
Otóż macie, giermkowi Henryka.

KAMILLA *żywo i ciekawie*
Kto to jest Henryk?

P. SZUMBALIŃSKI
A tobie co do tego?

KAMILLA *spuszczając oczy*
Mnie... nie... tak się zapytałam.

P. SZUMBALIŃSKI
Hm, *(patrząc jej w oczy)* hm! — Słuchaj, tu niema co czasu tracić, siadaj na konia i wracaj do leśniczówki.

KAMILLA
Więc nie pozwalasz mi zostać?

P. SZUMBALIŃSKI
Nie, nie, sto razy nie.

KAMILLA *płacząc*
To dobrze, pojadę.

P. SZUMBALIŃSKI

Moja Kamilciu, bądźże rozsądną; chociaż tego nie rozumiesz, możesz mi przecie zaufać, że ja tylko twojego dobra pragnę.

KAMILLA *przymilając się*

Czyż może być większe dobro dla córki, jak być przy ojcu?

P. SZUMBALIŃSKI

Pro... proszę cię, nie rozczulaj mnie. Okoliczności tego wymagają, tak być musi. Chodź, sprowadzę cię sam na dół, tylko pamiętaj nie jechać na Wygodę, lecz na brzezinę. *(prowadząc ją do okna)* Patrz, tędy pojedziesz... Oho! Już zapóźno!

KAMILLA

Co takiego?

P. SZUMBALIŃSKI *żywo zakrywając sobą okno*

Nic... nie przybliżaj się do okna! *(na stronie)* August z Pauliną na tarasie. *(głośno)* Boże, Boże, jakiego mi ta dziewczyna kłopotu narobiła!

KAMILLA *na stronie*

Dzięki Bogu, zdaje się, że zostanę.

P. SZUMBALIŃSKI *po krótkim namyśle*

Ha, niema co robić! Chodź, zaprowadzę cię do wieżyczki, zostaniesz tam, póki cię sam nie wypuszczę, tylko proszę cię, nie ruszaj się stamtąd ani na krok.

KAMILLA

Zrobię wszystko, co każesz, byle zostać.

P. SZUMBALIŃSKI *otwierając skryte drzwiczki po prawej, któremi Kamilla wychodzi*

Tędy, schodki na lewo, uważaj, żebyś nie upadła. Oj, z temi dziećmi, z temi dziećmi!

Wychodzi za nią, zamykając drzwiczki za sobą.

SCENA PIĄTA

BŁAŻEJ *sam*

wchodząc w głębi po lewej

Proszę pana, proszę pana, telegramek, bardzo pilny. A to co? *(oglądając się)* Już go tu niema? Przecie jak tu szedłem, widziałem go wyraźnie w oknie. Może tu będzie? *(idzie do drugich drzwi na prawo, do których zagląda)* I tu go niema. *(wracając się do drzwi na lewo w głębi)* Znikł, czy co?

SCENA SZÓSTA

P. SZUMBALIŃSKI, BŁAŻEJ

P. SZUMBALIŃSKI *wchodząc skrytemi drzwiczkami*

Błażeju!

BŁAŻEJ

A!

P. SZUMBALIŃSKI

No, cóż takiego?

BŁAŻEJ

Tak... tak się bardzo przestraszyłem... aż mi oddech w dołku zaparło... *(podając telegram)* To... telegramek proszę pana.

P. SZUMBALIŃSKI *otwierając telegram*

Kończ raz już nakrywać i dawaj śniadanie. *(czyta półgłosem)* Proszę pojazd, wóz pod rzeczy przy dworcu. Przyjeżdżam rannym lwowskim pociągiem. Kazimierz. *(głośno)* Oto bomba! Jak teraz nie pęknie, to nigdy!

BŁAŻEJ *który dobył z bufetu talerze, sztućce i t. d. i nakrywa*

Niech pan pieczonej cebuli przyłoży...

P. SZUMBALIŃSKI

Co?

BŁAŻEJ

Powiadam, niech pan pieczonej cebuli przyłoży, to prędzej pęknie.

P. SZUMBALIŃSKI

Głupiś!

BŁAŻEJ

Pan mnie nie wierzy, a ja miałem taki czyraczek, że siedzieć nie mogłem, ale skoro cebuli przyłożyłem, pękł odrazu.

P. SZUMBALIŃSKI *który chodzi z niepokojem, stając raptem przed Błażejem*

Pan Kazimierz przyjeżdża!

BŁAŻEJ

Nasz pan zięć przyjeżdża! A widzi pan, co ja dopiero mówiłem: będzie bigos, mówiłem, będzie bigos!

P. SZUMBALIŃSKI

I panna Kamilla jest tutaj!

BŁAŻEJ

Gdzie?

P. SZUMBALIŃSKI

Tu, zaprowadziłem ją do wieżyczki.

BŁAŻEJ

Bądźże zdrów!

P. SZUMBALIŃSKI

Co tu robić? co tu robić?

BŁAŻEJ

Bigos jest!

P. SZUMBALIŃSKI

Ha, darmo! po pana Kazimierza trzeba posłać. Słuchaj, niech Jan jedzie do dworca krytą dorożką szpakami; Kasper wozem ze słomą pod rzeczy, fornalką. A powiedz im, żeby wracając z tym panem, który tam przyjedzie, jechali powoli, bardzo powoli, żeby koni nie pomęczyli... rozumiesz, trzeba czasu zyskać.

BŁAŻEJ

Rozumiem, rozumiem, ale to nic nie pomoże, bigos jest. *Odchodzi w głąb.*

SCENA SIÓDMA

P. SZUMBALIŃSKI *sam*

P. SZUMBALIŃSKI

Tylko zimnej krwi, tylko głowy nie traćmy. Trzeba się ratować, jak można. Mam zawsze ze dwie godziny czasu przed sobą, nim Kazimierz

tu stanie; może się jeszcze pociąg trochę spóźni. Tymczasem zabrawszy się żwawo do rzeczy, mogę Paulinę z Augustem zaręczyć. Henryk wtedy odjedzie, Kamillę nazad na leśniczówkę wyprawię; tak więc tylko Kazimierz i August się tu spotkają i wzajemnie o istnieniu dwóch sióstr dowiedzą. August, honorowy człowiek, zresztą jak kot zakochany w Paulinie, raz danego słowa nie cofnie. Zaś Kazimierz, ten już w klatce, będzie się może zżymał, gniewał, ale także Ludwikę kocha; przecie mi jej nie odda. Tak się wywinę; jakoś to będzie, jakoś to będzie.

SCENA ÓSMA.

P. SZUMBALIŃSKI, PAULINA, AUGUST

wchodzą w głębi po prawej, za nimi Błażej wnosi samowar, stawia go na bufecie i wychodzi.

PAULINA

Niechże cię uściskam, kochany papo, w dzień twoich imienin. *Ściska go.*

P. SZUMBALIŃSKI

Dobry dzień ci, dobry dzień.

AUGUST

Pan mnie pozwoli złożyć sobie najszczersze powinszowania.

P. SZUMBALIŃSKI *podając rękę Augustowi*

Dziękuję wam, moje dzieci.

AUGUST *na stronie*

Moje dzieci! to dobry znak.

PAULINA

Chciałam ci, papo, wyhaftować pantofle na wiązanie, ale mi włóczki zabrakło i pantofle nie gotowe.

P. SZUMBALIŃSKI

Wszystkie do siebie podobne!

AUGUST

Wszystkie?

P. SZUMBALIŃSKI *żywo*

Tak, wszystkie córki na świecie... na całej kuli ziemskiej... wiązanie dla papy nigdy nie gotowe. *(do Pauliny)* Ale to nic nie szkodzi, zawsze ci dziękuję. *Całuje ją w czoło.*

AUGUST

Prześliczny dzisiaj mamy poranek.

PAULINA

Korzystaliśmy z niego i chodziliśmy trochę po ogrodzie.

P. SZUMBALIŃSKI *niespokojny*

Po ogrodzie! A nie widzieliście tam nikogo?

AUGUST

Nie, z wyjątkiem Henryka, który właśnie wrócił z konnej przejażdżki.

PAULINA

Ale, à propos konia, jestem niesłychanie rozciekawioną. Czy papa wie, że jakaś amazonka dziś do nas przyjechała. Lecz nikogo dopytać się o nią nie mogę.

P. SZUMLALIŃSKI *zmieszany*

Przyśniło ci się nad samym porankiem.

PAULINA

Wcale nie; ubierając się, widziałam przez okno Walusia, prowadzącego do stajni konia pod damskiem siodłem, lecz jego pani gdzieś znikła. *(do wchodzącego Henryka)* Ale najlepiej nam to pan Henryk powie, bo jego służący od niej konia odebrał.

SCENA DZIEWIĄTA

CIŻ, HENRYK

HENRYK

Pani pozwoli, że naprzód przywitam się i jej ojcu powinszuję.

P. SZUMBALIŃSKI

Bardzo ci dziękuję, panie Henryku. *Ściska go za rękę.*

HENRYK

O jakim koniu mowa?

P. SZUMBALIŃSKI

O kasztanowatym, pod damskiem siodłem.

HENRYK

Pod damskiem siodłem? *(na stronie)* Nieznajomej dzisiaj nie było!

P. SZUMBALIŃSKI *do Pauliny*

Ale bredzisz!

AUGUST

Wprawdzie tego konia nie widziałem, lecz mogę potwierdzić, że skoro pannę Paulinę na tarasie spotkałem, zaraz mnie o niego pytała.

PAULINA

Powiadam papie, że widziałam go na własne oczy, tak jak papę widzę.

P. SZUMBALIŃSKI

A, tak... być może... prawda, przypominam sobie... to posesorowa z bliskiej wioski... przyjeżdżała tutaj masło sprzedać.

PAULINA

Posesorowa na takim koniu?

AUGUST

Masło sprzedać?

P. SZUMBALIŃSKI

No... nie przywiozła go z sobą, lecz ofiarowała parę fasek na zimę.

HENRYK *na stronie*

To zmieszanie, miałażby to być moja nieznajoma?

P. SZUMBALIŃSKI

Odprawiłem babę z kwitkiem i pojechała, o, już dawno pojechała!

PAULINA *cicho do Augusta*

To pewnie dla mnie niespodzianka, biedny papa tak się plącze.

AUGUST *tak samo*

Niezawodnie.

Błażej wchodzi w głębi, niosąc w jednej ręce pasztet, w drugiej inny półmisek.

BŁAŻEJ

O! samowarek oddawna kipi, a panienka czemu herbatki nie robi?

PAULINA

A prawda, idę, idę. *Idzie do bufetu z Błażejem i robi herbatę.*

P. SZUMBALIŃSKI

A, przecie śniadanie; no, siadajmy, *(na stronie)* Po śniadaniu zgrabnie przyśpieszę wymianę słowa z Augustem. *Siadają do stołu w następującym porządku: August po lewej stolika, p. Szumbaliński twarzą obrócony do publiczności, po jego prawej zostaje wolne miejsce dla Pauliny, Henryk po prawej stolika naprzeciwko Augusta. Pan Szumbaliński i Henryk widocznie myślami zajęci.*

AUGUST

Zapewne się dzisiaj całe sąsiedztwo tutaj zjedzie?

P. SZUMBALIŃSKI

Wątpię, gdyż się teraz prawie wszyscy do wód porozjeżdżali. *(na stronie)* Dzięki Bogu.

PAULINA *od bufetu*

Wszakże papa miałeś podobno dzisiaj telegram.

P. SZUMBALIŃSKI

Ja?

BŁAŻEJ

To do nas był telegramek, ale nic ważnego.

P. SZUMBALIŃSKI

Z powinszowaniem.

PAULINA

Myślałam, że się ktoś obiecał, widząc że Jan gdzieś jechał, właśnie gdy pan Henryk ze spaceru wracał. *(do Henryka)* Nieprawda, panie Henryku? *Chwila milczenia.*

AUGUST

Henryku, panna Paulina do ciebie mówi.

HENRYK *jakby ze snu zbudzony*

A tak, tak, wyjeżdżał właśnie gniademi.

BŁAŻEJ

Przecie on siwą czwórką pojechał.

August i Paulina parskają śmiechem

HENRYK

Siwemi nie uważałem... roztargnienie... najmocniej panią przepraszam.

PAULINA *wracając do stolika i siadaiąc*

Jeżeli pan tak jesteś roztargnionym, może pan wcale nie wiesz, w którą stronę jeździłeś.

HENRYK

O! i owszem, ku... ku kolei.

BŁAŻEJ *który nalewa herbatę, na stronie*

A jak łże!

AUGUST

Mogę pani służyć skrzydełkiem kuropatwy?

PAULINA

Proszę, najlepiej lubię kuropatwy w pasztecie!

P. SZUMBALIŃSKI *raptem wychodząc z zamyślenia*

W pasztecie! Co, kto siedzi w pasztecie?

AUGUST

Kuropatwy. *Paulina i August śmieją się.*

P. SZUMBALIŃSKI

A tak, prawda... pytałem się, z czego ten pasztet.

BŁAŻEJ

Ot, lepiejby się pan nie pytał, tylko jadł.

PAULINA *cicho do Augusta*

Co im się dzisiaj stało?

AUGUST *tak samo*

Nie wiem. *Słychać za sceną Kamillę śpiewającą »Ai nostri monti ritorneremo etc.« z »Trubadura«.*

PAULINA

A to co?

P. SZUMBALIŃSKI

To, to nic, to Kaśka sobie śpiewa.

HENRYK *na stronie*

Ten głos! *(głośno, zrywając się od stołu)* Za pozwoleniem, zobaczę.

P. SZUMBALIŃSKI *zrywa się za nim, i łapie go za rękę*

Kotlety wystygną!

PAULINA

Wszak to z Trubadura.

HENRYK *szarpiąc się*

Zaraz!

BŁAŻEJ *biegnie do okna, przez które się wychyla i woła*

Pan każe cicho być! *śpiew ustaje.*

P. SZUMBALIŃSKI *do Henryka*

Siadaj-no, siadaj, słyszysz, że już przestała; czyż warto śniadanie przerywać dla tego, że jakaś tam dziewczyna sobie nuci.

HENRYK *na stronie*

Moja nieznajoma jest tutaj!

AUGUST

Ale głos ma wyrobiony.

P. SZUMBALIŃSKI

Może gdzieś, coś słyszała... ot i powtarza jak kos, jak kos powtarza.

PAULINA *na stronie*

Tu się coś dziwnego dzieje.

P. SZUMBALIŃSKI *patrząc na zegarek, do siebie*

Pół do jedenastej! Czas działać. *(głośno)* Cóż, już nie jecie, no, to wstańmy.

PAULINA

Jeszcze herbaty nie skończyłam.

P. SZUMBALIŃSKI

Daj pokój herbacie, mam wam coś ważnego powiedzieć.

AUGUST

Słuchamy!

Wszyscy wstaią i przychodzą na przód sceny. Paulina, trzymając w ręku filiżankę, z której herbatę powoli pije. Błażej sprząta; pasztet, chleb i wino zamyka do bufetu.

P. SZUMBALIŃSKI

Otóż powiem wam... tak szczerze.. otwarcie... bez przemowy... nie jestem tyranem domowym... ani nawet despotą, wiecie to dobrze...

PAULINA

Wiemy, tylko papa herbaty dokończyć nie daje.

Oddaje filiżankę Augustowi, który ją stawia na stole.

P. SZUMBALIŃSKI

Proszę cię, nie przerywaj mi teraz. Mówiłem tedy, że nie jestem tyranem... wszak to powiedziałem...

AUGUST

Któż o tem wątpi?

P. SZUMBALIŃSKI

Nieprawda? Jestem sobie, ot, tak, szlachcic prosto z mostu... w bawełnę moich myśli nie obwijam...

BŁAŻEJ

To już wyduś pan raz, wyduś, co masz powiedzieć?!

P. SZUMBALIŃSKI

Błażeju, cicho siedź!

HENRYK *na stronie*

Do czego on zmierza?

P. SZUMBALIŃSKI

Nie chcąc rozkazywać, chociaż miałbym do tego prawo, życzyłbym sobie z wami tak... niby w gronie familijnem pomówić...

PAULINA

Ale o czem?

AUGUST

Tak, o czem?

BŁAŻEJ

O czem?

HENRYK

Chciej nam pan dobrodziej wytłumaczyć?...

P. SZUMBALIŃSKI *patrząc na zegarek, do siebie*

Już trzy kwadranse! *(głośno)* Jednem słowem, przyszedł czas, żeby się nasze stosunki wyjaśniły. Pan, panie Auguście i pan, panie Henryku, prosiliście mnie o pozwolenie starania się o rękę Pauliny...

PAULINA

Ależ papo...

P. SZUMBALIŃSKI

Nie przerywaj mi, powiadam, kiedy mi dobrze idzie... Odpowiedziałem wam, że chcę mojej córce zupełnie wolny wybór zostawić...

AUGUST

Słusznie.

P. SZUMBALIŃSKI

Nie przerywaj mi pan, panie Auguście. Tak, zupełnie wolny wybór zostawić, dla tego zostawiłem jej czas do namysłu, ale teraz żądam, żeby się to już raz rozstrzygnęło i żeby ona jednego z was natychmiast wybrała.

PAULINA

Jakże mogę tak prędko...

HENRYK

Za pozwoleniem...

P. SZUMBALIŃSKI

Powiedziałem, nie jestem despotą, ale tak chcę i rozkazuję. *(patrząc na zegarek, do siebie)* Za pięć minut jedenasta. *(głośno)* Paulinko, wybieraj. *(chwila milczenia)* Nic nie mówisz? Ale spojrzałaś na pana Augusta; dobrze, daję moje zezwolenie.

BŁAŻEJ

Dajemy nasze zezwolenie...

AUGUST

Ach, panie, ileż wdzięczności...

P. SZUMBALIŃSKI

Dobrze, dobrze, masz moje słowo, równie jak ja mam twoje.

Podaje mu rękę, poczem chodzi po pokoju, zacierając ręce.

AUGUST *do Pauliny*

I pani raczysz zezwolić?

PAULINA

Kiedy się to z wolą ojca zgadza... chętnie.

AUGUST *całując ją w rękę*

Dzięki ci, pani, dzięki!

HENRYK

Widzę, że August szczęśliwszy odemnie; nie taję mojego żalu, lecz spodziewam się, że go państwo przynajmniej swoją przyjaźnią osłodzić zechcecie.

PAULINA *podając rękę Henrykowi*

Na nią możesz pan liczyć, nieprawda, panie Auguście.

AUGUST *ściskaiąc za rękę Henryka*

Tak jest, na szczerą i stałą przyjaźń z naszej strony.

P. SZUMBALIŃSKI *patrząc na zegarek, do siebie*

Jedenasta! *(głośno)* No, no, później będziecie sobie komplementa mówili. Chcę ci tylko jeszcze powiedzieć, panie Auguście, że ja dane słowo uważam jako zaręczyny, więcej jak zaręczyny, jako rodzaj ślubu.

BŁAŻEJ

U nas słowo, to słowo.

P. SZUMBALIŃSKI

Gdyby więc przypadkiem nasze stosunki się w czem zmieniły, gdyby jakie nieprzewidziane

okoliczności zaszły, ja mojego słowa nie cofnę i również tego po tobie się spodziewam.

AUGUST

Przecie jestem zbyt szczęśliwym... zresztą jakież okropne okoliczności mogłyby...

P. SZUMBALIŃSKI

Człowiek nigdy nie wie, co nastąpić może; dla tego twoją uwagę na to zwróciłem, żebyś zawsze we wszystkich okolicznościach o tem pamiętał. A teraz bądźcie zdrowi, idźcie sobie do ogrodu albo gdzie wam się podoba.

AUGUST

Mogę panu zaręczyć...

P. SZUMBALIŃSKI

Wierzę, wierzę, ja to tylko tak na wypadek mówiłem. Do widzenia, bawcie się dobrze.

PAULINA *śmiejąc się*

W istocie możnaby myśleć, że papa chce się nas pozbyć.

P. SZUMBALIŃSKI

Gdzież tam, ale mam dziś dużo do czynienia.

BŁAŻEJ *otwierając drzwi po lewej w głębi*

Mamy dużo do czynienia; idźcie państwo do altaneczki, tam się będziecie dobrze bawić.

AUGUST *do Pauliny*

Skoro ojciec tak każe, to chodźmy.

PAULINA

Chodźmy, kiedy nas wypędzają.

Śmiejąc się odchodzą, za nimi Błażej.

P. SZUMBALIŃSKI *odprowadzając ich ku drzwiom*

Tak, tak, idźcie moje dzieci.

HENRYK *który podczas tej sceny często w stronę okna się oglądał i niem zdawał się zaięty, przechodzi na lewo sceny.*

Dziwna rzecz, ale mi jakoś po tym koszu lżej na piersiach. Teraz na krok się stąd nie ruszę, póki nie dojdę, gdzie i kto ona jest.

SCENA DZIESIĄTA

P. SZUMBALIŃSKI, HENRYK

P. SZUMBALIŃSKI *zwracaiąc się z głębi i idąc ku skrytym drzwiczkom po prawej*

No, przecie teraz... *(spostrzegając Henryka)* Aha, jeszcze ten. *(idąc do niego)* Kochany panie Henryku... chciej przyjąć wyraz... wierzaj mi... na honor... gdyby odemnie zależało...

HENRYK

Ha, panie łaskawy, cóż robić? August lepiej się podobał pannie Paulinie, wypada mi zatem znieść ten cios w milczeniu, jednak wyznaję, że to wielką dla mnie jest pociechą widzieć przyjaciela szczęśliwym, oraz mieć przekonanie, że moje stosunki względem tak szanownej rodziny wprawdzie się zmieniły, wszakże nie popsuły. *Ściska za rękę pana Szumbalińskiego, poczem siada na kanapie i cygaro zapala.*

P. SZUMBALIŃSKI *na stronie*

A to co takiego? Wszakże on się tu rozkłada, jakby obozem. *(głośno)* Szczęśliwy jestem, widząc cię tak rozsądnym i z tego wnoszę, że wkrótce zechcesz do nas powrócić.

HENRYK

Powrócić?.. wszakże ja wcale odjeżdżać nie myślę!

P. SZUMBALIŃSKI

Hę! *(na stronie)* A to mi historja! *(głośno)* Jakże się cieszę... *(na stronie)* Bodajbyś pękł. *(głośno)* Obawiam się tylko, żebyś się tu nie znudził; zakochana para nie zabawna... ja stary...

HENRYK *na stronie*

Chce mnie oddalić, ale nic z tego nie będzie. *(głośno)* O mnie pan wcale się nie turbuj, ja sobie zawsze znajdę rozrywkę.

P. SZUMBALIŃSKI

Może poszedłbyś zobaczyć stadninę, właśnie się dziś pasie tuż za ogrodem.

HENRYK

Widziałem ją dzisiaj rano, jadąc na spacer. Bardzo ładna.

P. SZUMBALIŃSKI

Nieprawda? A źrebce widziałeś?

HENRYK

Śliczne.

P. SZUMBALIŃSKI *patrząc na zegarek, na stronie*

Kwadrans na dwunastą, — ażeby cię... *(głośno)* Gdybyś sobie życzył jakiej książki, moja bibljoteczka jest na twoje usługi; wszakże wiesz, którędy się do niej idzie? Ostatnie drzwi na prawo w końcu korytarza.

HENRYK

Dziękuję, dziękuję; pan w istocie zbytecznie mną się troszczysz. Znalazłem właśnie na tym stoliku najnowszą powieść.

P. SZUMBALIŃSKI

Uf! Tu okropnie gorąco. *(na stronie)* Na burzę się zanosi! *(głośno)* Nawet duszno, nie znajdujesz? Nie byłbym w stanie tutaj czytać, ale wiesz co, w altanie chłód paradny, prawdziwa rozkosz!

HENRYK

Mnie tu doskonale.

P. SZUMBALIŃSKI *na stronie*

Niechże cie piorun trzaśnie! Niema co robić, trzeba go tu zostawić, może się znudzi i sam pójdzie. *(głośno)* Rób, jak ci się spodoba; mnie na ten upał trochę głowa cięży, pójdę się przespać w sadzie. *(na stronie)* Wnet tu wrócę *(głośno)* Będę spał długo, bardzo długo.

HENRYK

Życzę przyjemnych snów.

P. SZUMBALIŃSKI *biorąc kapelusz*

Dziękuję. *(na stronie)* No, jeżeli ten nie jest herbu muł, to ja chcę mułem zostać! *Odchodzi w głębi po prawej.*

SCENA JEDENASTA

HENRYK *sam*

HENRYK *śmiejąc się zrywa się z kanapy*

Ha, ha, ha! Mało mu w nos nie parsknąłem! Lecz teraz nie traćmy czasu, trzeba zrobić rekonesans w stronę, skąd głos mojej pięknej nieznajomej słyszałem. *Idzie do okna, przez które się wychyla.*

SCENA DWUNASTA

HENRYK, P. SZUMBALIŃSKI

P. SZUMBALIŃSKI *wchodzi w głębi po lewej w kapeluszu*

Podobno kapelusz gdzieś tu zostawiłem.

HENRYK *odskakując od okna*

Właśnie go dla pana szukałem.

P. SZUMBALIŃSKI *niby szukając, na stronie*

Już był przy oknie.

HENRYK

Gdzieby się mógł podziać?

Obaj chwilę niby z wielkiem zajęciem szukają po pokoju.

P. SZUMBALIŃSKI

Z pewnością go tu miałem.

HENRYK

Widziałem na własne oczy. (*spostrzegając kapelusz na głowie pana Szumbalińskiego*) A, wszakże go pan masz na głowie!

P. SZUMBALIŃSKI *z udanem zadziwieniem*

Ja?... A prawda, ha, ha, ha, to szczególne roztargnienie, ha, ha, ha!

HENRYK *z przymuszonym śmiechem*

Ha, ha, ha! Osobliwsze!

P. SZUMBALIŃSKI

Nie do pojęcia!

HENRYK

Nadzwyczajne!

P. SZUMBALIŃSKI *odchodząc*

Bardzo ci dziękuję. *(na stronie)* Nie ustąpi się! *Henryk odprowadza go do drzwi, sciskają się za ręce, pan Szumbaliński wychodzi w głębi.*

SCENA TRZYNASTA

HENRYK *sam, później* KAMILLA

HENRYK *wracając*

Niema wątpienia, ona tu gdzieś jest! Ale kto, kto, kto ona być może?... Czyż miałby Szumbaliński?...

KAMILLA *otwierając drzwiczki*

Niech się co chce dzieje, ale tak jestem głodną, że... *(spostrzegając Henryka)* A!

HENRYK

Pani!

KAMILLA *na stronie*

Mój nieznajomy!

HENRYK

Ach pani! jakże wyrazić, ile jestem szczęśliwy, że panią tu spotykam.

KAMILLA

Nie spodziewałam się w istocie...

HENRYK

Moje przeczucie mnie nie omyliło.

KAMILLA

Przeczucie?

HENRYK

Tak jest, pani, wracając dzisiaj z leśniczówki...

KAMILLA

Pan dziś tamtędy przejeżdżałeś?

HENRYK

Przejeżdżałem, lecz napróżno.

KAMILLA *na stronie*

To ładnie z jego strony.

HENRYK

Nie ujrzawszy pani, miałem wszelki powód powracać smutny do domu, a jednak jakieś dziwne uczucie mi mówiło, że się od pani nie oddalam, przeciwnie, że się do niej zbliżam.

KAMILLA *przed siebie*

Nie wiem, co mi jest... ale... tak mi jakoś... słabo... w oczach ciemno się robi... *Upada mdlejąc na fotel przy małym stoliczku po prawej.*

HENRYK *przyskakując*

O mój Boże! Co pani jest? Wszak ona mdleje! Pani!... Pani!... Wody, prędko wody! *(biega po pokoju szukając wody, której nie znajduje)* Sam nie myślałem... Niema ani kropli. *(wracając do niej)* Przyjdź pani do siebie!... Co za miłość gwałtowna! *(klaszcze jej w ręce)* Pani droga, kochana pani... *(do siebie)* Mamże ją rozpinać?

KAMILLA *otwierając oczy*

Dziękuję, dziękuję panu, już mi lepiej.

HENRYK

Dzięki Bogu! to silne wzruszenie...

KAMILLA

Mylisz się pan; śmiesznie to powiedzieć... ale słabo mi się zrobiło... z głodu, okropnie mi się jeść chce.

HENRYK

Z głodu! Głodem panią morzyć chciano? *(na stronie)* O Szumbaliński!

KAMILLA

Nikt mnie głodem nie morzył, ale ujechałam dziś rano milę konno naczczo.

HENRYK

Lecz tu musi być gdzieś pasztet!

KAMILLA *wstając*

Pasztet! Szukajmy!

HENRYK *biegnąc do bufetu*

Wnet go znajdziemy. (*Kamilla idzie za nim do bufetu, w którym oboje szukają*) Jest! *(stawia go*

na środkowym stole — wracając do bufetu) Jeszcze chleba.

KAMILLA *przynosząc chleb*

Już mam...

HENRYK

Wina... Zaraz, niech pani pozwoli, tu będzie wygodniej. *(biegnie do stolika przed kanapą rzuca książki i gazety w prawy kąt kanapy, stolik przesuwa przed jej lewy kąt)* Tak, tu będzie doskonale. *Przynosi z dużego stołu pasztet, chleb i wino.*

KAMILLA *przynosząc dwa talerze i serwety z bufetu*

Talerze...

HENRYK

Niech sobie pani pracy nie zadaje... a, jeszcze grabki, noże. *Biegnie do bufetu.*

KAMILLA *na stronie, siadając*

Jaki on poczciwy.

HENRYK *przynosząc sztućce*

Oto jest wszystko.

KAMILLA

Bardzo panu dziękuję. *Zaczyna jeść.*

HENRYK *na stronie*

Prześliczna! A jak smacznie zajada!

KAMILLA

Pan ze mną nie siadasz?

HENRYK

Ja? *(na stronie)* W istocie, nasze śniadanie było dzisiaj tak krótkie i niespokojne...

KAMILLA

Prawdziwie wstydzę się tak sama jeść. Powinienbyś pan mi towarzyszyć; to ułatwiłoby moje dość oryginalne położenie.

HENRYK

Myślisz pani?

KAMILLA

Niezawodnie; siadaj pan tutaj. Patrz pan nawet dwa talerze przyniosłam.

HENRYK *przysuwa sobie krzesło i siada tyłem do okna*

A ja przypadkiem wziąłem dwoje grabek i nożów. *Oboje jedzą; chwila milczenia.*

HENRYK

Ten pasztet wyborny.

KAMILLA

Doskonały.

P. SZUMBALIŃSKI *otwierając drzwi w głębi po prawej*

O! *szybko się cofa i drzwi zamyka za sobą.*

KAMILLA

Co to było?

HENRYK

Nie wiem.

KAMILLA

Zdawało mi się, że ktoś O! powiedział.

HENRYK

Ja także wyraźnie O! słyszałem. Pani pozwoli, że zobaczę. *Idzie w głąb i wygląda naprzód przez jedne, potem przez drugie drzwi.*

KAMILLA

Cóż?

HENRYK

Niema nikogo.

KAMILLA

Musiało nam się zdawać.

HENRYK

Przy tej sposobności wezmę kieliszki, o których zapomniałem.

Bierze je na bufecie i wraca do stolika.

KAMILLA *na stronie*

Jak o wszystkiem pamięta!

HENRYK *usiadłszy nalewa jej i sobie wina*

Mogę pani służyć?

KAMILLA

Proszę.

Piją. Kamilla śmiejąc się stawia kieliszek na stole.

KAMILLA

Trzeba jednak przyznać, że nasze poznanie jest dosyć oryginalne.

HENRYK *zrywając się*

O mój Boże, cóż ja zrobiłem! Przepraszam panią po tysiąc razy, wszakże nie przedstawiłem się pani. Jestem Henryk Marecki.

KAMILLA *lekko skłoniwszy mu głowę*

Pan zapewne w tych stronach mieszkasz?

HENRYK

Tak jest, pani, mój majątek stąd o trzy mile położony. *(na stronie)* Ja się wymieniłem, ale ona...

KAMILLA

Myślę, że będąc tak bliskim sąsiadem, pan często u mojego ojca bywasz?

HENRYK

U pani ojca?

KAMILLA

Tak jest, u mego ojca.

HENRYK *na stronie*

Udawajmy, że rozumiem, może się czego dowiem, *(głośno)* O, bardzo często, bardzo.

KAMILLA

Dziwi mnie, że mi nic o panu nie mówił.

HENRYK

Żałuję, że nie był łaskaw...

KAMILLA

Ale nie, wszakże prawda, dziś rano pana wspominał.

HENRYK

Pani ojciec był tu dziś rano?

KAMILLA *zadziwiona*

Mój ojciec?

HENRYK

Pani ojciec.

KAMILLA *parskając śmiechem*

Wybacz pan, lecz to zapytanie... *Śmieje się.*

HENRYK *na stronie*

Jakieś głupstwo powiedziałem.

KAMILLA

Gdzież pan chcesz, żeby mój ojciec był, jeśli nie u siebie?

HENRYK

U siebie! *(na stronie)* Oho, Szumbalińsiu; Więc to niby z lewej ręki... Tak, to co innego!

KAMILLA *na stronie*

On jest jakiś dziwny.

HENRYK *na stronie*

Teraz wiem przynajmniej, czego się trzymać.

KAMILLA

To dziwna rzecz, że gdy ojciec wspominał mi dziś rano pana Henryka, byłam pewną, że to pan nim jesteś.

HENRYK *przybierając ton lżejszy*

Tak bardzo dziwnego nic w tem nie widzę, bo przecie już się znaliśmy.

KAMILLA *spuszczaiąc oczy*

Jeżeli znajomością nazwać można, że pan, przejeżdżając na koniu, parę razy mnie widziałeś.

HENRYK

Rozmawialiśmy nawet z sobą.

KAMILLA

My?

HENRYK

Tak jest, oczami.

KAMILLA *na stronie*

Ten ton?

HENRYK

Pani wracasz do leśniczówki?

KAMILLA

Ojciec każe.

HENRYK

Tem lepiej.

KAMILLA

Nie rozumiem...

HENRYK *przybliżając się, ciszej*

Na leśniczówce łatwiej się widywać.

KAMILLA *chcąc iść do skrytych drzwiczek*

Pan pozwolisz, że odejdę do swego pokoju.

HENRYK *zastępując jej drogę*

Nie bądźże pani tak srogą, inaczej będę myślał, że pani chcesz koniecznie, bym wieczorem przyjechał do leśniczówki dla wyjednania sobie przebaczenia.

KAMILLA

Taka zniewaga w domu ojca!

HENRYK

Wszakże tu o zniewadze mowy niema, lecz o kochaniu. *Chce ją wziąść za rękę.*

KAMILLA *wyrywając rękę*

O mój Boże! Boże! Czemże ja na to zasłużyłam? *Wychodzi płacząc skrytemi drzwiczkami.*

HENRYK *za nią*

Pani!

SCENA CZTERNASTA

HENRYK *sam*

HENRYK *p. k. m.*

To nie było udanem, ona w istocie była obrażoną i słusznie. Przykre uczucie, którego sam doznaję, wyraźnie mi to powiada. Głupstwo, gorzej jak głupstwo zrobiłem. Lecz kto byłby się tego spodziewał? To okrywanie się tajemnicą w leśniczówce, to jeżdżenie konno sama jedna... wreszcie cały świat wie, że Szumbaliński ma tylko jednę córkę... Nie, w tem jest jakaś dziwna, niedocieczona tajemnica!

SCENA PIĘTNASTA

HENRYK, BŁAŻEJ

BŁAŻEJ *wchodząc w głębi z piórkiem do ścierania kurzu w ręku*

Teraz trzeba proszeczki pościerać.

HENRYK

Błażeju! Kto jest ta panna? *Wskazuje na skryte drzwiczki.*

BŁAŻEJ *na stronie*

Baczność! *(głośno wskazując na portret nad drzwiczkami)* To nieboszczka pani.

HENRYK

Ale nie ten portret, lecz ta panna tam. *Wskazuje na skryte drzwiczki.*

BŁAŻEJ *wskazując okno*

A, w ogrodzie? Panna Paulina.

HENRYK *zniecierpliwiony*

Proszę cię, nie udawaj głupiego. Pytam się o tę nieznajomą pannę z leśniczówki.

BŁAŻEJ

Jeżeli z leśniczówki, to pewnie córeczka leśniczego.

HENRYK

Mój Błażeju, znasz mnie oddawna, wiesz że jestem przyjacielem twojego pana; przecie żadnych złych zamiarów nie mam, proszę cię powiedz, kto ona jest?

BŁAŻEJ

Kiedy nie wiem, o kim pan mówi.

HENRYK

O tej pannie, która tu w tej chwili była, z którą dopiero co mówiłem, z którą śniadanie jadłem.

BŁAŻEJ

To pan dziś jadł dwa śniadania?

HENRYK *w pasji*

Idź do djabła! Albo sam pójdę, ale przysięgam, że się na krok z tego domu nie ruszę,

chociażbym miał trzysta lat tu siedzieć, póki się o wszystkiem nie dowiem.

Wybiega w głębi po prawej, mocno drzwi zatrzaskując.

SCENA SZESNASTA

BŁAŻEJ *sam*

BŁAŻEJ

Hi, hi! młodość, młodość, gorączka! Ale od starego Błażeja nic się, paniczu, nie dowiesz. *(patrząc na stolik, przy którym Henryk i Kamilla jedli)* Ale jak on ją tu zaraz przywabił i do pasztetu odrazu trafił? No, proszę ja kogo, oto mistrz! I zaraz się rozgospodarował! — Trzeba znowu sprzątać; i to tak cały dzień; co, kto, gdzie nieporządku narobi, sprzątaj Błażeju! *Chowa wszystko do bufetu.*

SCENA SIEDEMNASTA

BŁAŻEJ, P. SZUMBALIŃSKI

P. SZUMBALIŃSKI *we drzwiach po lewej w głębi*

Błażeju!

BŁAŻEJ

Jest! cóż tam znowu?

P. SZUMBALIŃSKI

Niema tu nikogo?

BŁAŻEJ

Niema. Czegóż pan nie wchodzisz? Czy się pan boisz, czy co?

P. SZUMBALIŃSKI

Gdzie pan Henryk?

BŁAŻEJ

Dopiero co stąd wyleciał, jak z procy.

P. SZUMBALIŃSKI

A Kamilla?

BŁAŻEJ

Nie zastałem jej tutaj, ale pan Henryk pokazywał na te drzwiczki i pytał się koniecznie kto jest ta panna?

P. SZUMBALIŃSKI

Pytał się, kto ona jest? Zatem nic nie wygadała, to szczęście! Teraz uważaj, żeby tu nikogo nie było, a gdyby kto przyszedł, oddal go zgrabnie. Pójdę po Kamillę i tędy, *(wskazując drzwi któremi wszedł)* tylnemi drzwiami ją wyprowadzę.

BŁAŻEJ

Bądź pan spokojny, już jak ja wartę trzymam, ptaszek nie przeleci.

P. SZUMBALIŃSKI

No, pamiętaj! *Wychodzi skrytemi drzwiczkami.*

SCENA OSIEMNASTA

BŁAŻEJ *sam*

BŁAŻEJ

Kto by tu miał przyjść? Pan August z panną Pauliną gruchają w altance jak turkaweczki. Pan Henryk poleciał gdzieś, jak warjat... *(słychać za sceną dwa trzaśnięcia z batoga)*

Oho! To stary Jan zajeżdża, pewnie pan Kazimierz przyjechał. *Idzie ku drzwiom w głębi.*

SCENA DZIEWIĘTNASTA

PAN GOMOJŁO, AGATA, BŁAŻEJ

P. Gomojło wchodzi w głębi w białym pudermantlu, pod którym ma ubiór z szarego płótna lub popielaty; w rękach niesie kilka torb podróżnych i jednę myśliwską. Za nim wchodzi Agata, także w podróżnym stroju z torbeczką w ręku.

P. GOMOJŁO

Cożeż to? W całym domu niema żywej duszy.

BŁAŻEJ

Pan Maciej! *(na stronie)* Bądźże zdrów!

AGATA

A, przecie jest Błażej! Jak się masz? Gdzie papa? Co? Zdrów, wesół? Niema go tutaj? Dokądże poszedł? Zapewne jest przy gospodarstwie, na oborze? Poznaję go po tem: zawsze czynny, nie spocznie, nawet w dzień imienin. A ty stary, zawsześ czerstwy?

BŁAŻEJ

Całuję stópki wielmożnych państwa. Człowiek ot tak, tak, powoli...

P. GOMOJŁO

No, powiedz no...

AGATA

Papa pewnie wnet wróci, zaczekajmy tutaj na niego. Trzeba się tymczasem trochę otrze-

pać z kurzu, włosy poprawić, toaletę odświeżyć. Błażeju, nie masz tu jakiego zwierciadła?

BŁAŻEJ

Tu właśnie niema zwierciadełka, ale gdyby państwo pozwolili, to jabym otworzył pokoik.

P. GOMOJŁO

Jakoż...

AGATA

Dziękuję ci, tutaj doskonale; prędzej się z papą zobaczymy. Wszystko zatem w domu dobrze? Ileż to lat, jak ja tu nie byłam! Urodzaje macie piękne, widziałam, widziałam; bo też to trzeba przyznać, że z papy gospodarz, jakiego drugiego niema na świecie.

BŁAŻEJ

Ho, ho! Już to nasz pan gospodarz!...

P. GOMOJŁO

To mnie także cieszy, bo chciałbym coś o posagu...

AGATA

Tylko proszę cię, Maciuniu, temu daj pokój. Mogłoby się papie zdawać, że nasze pierwsze odwiedziny z interesem połączone, a my chcieliśmy tylko zrobić mu niespodziankę w dzień imienin.

P. GOMOJŁO

Ale bo widzisz, duszko, kilkadziesiąt tysiączków...

AGATA

Proszę cię, Maciuniu, nie mów mi więcej

o tem. Dzięki Bogu, mamy majątek ładny i bardzo dostarczający; zresztą wiesz, że jestem jedynaczką, więc nas ten majątek kiedyś nie minie; daj Boże, abyśmy do niego jaknajpóźniej przyszli. Nieprawda, Błażeju?

BŁAŻEJ

Dobrze panienka mówi.

AGATA

Słyszysz, słyszysz, Maciuniu, on mnie jeszcze panienką nazywa! (*do Błażeja*) A moich trzech chłopców, których u ciotki zostawiłam.

BŁAŻEJ

Aż trzech!

AGATA

A trzech, panie Błażeju a gdybyś widział, jakie dzielne chłopaczki. (*pokazując ich wzrost*) Taki, taki i taki.

BŁAŻEJ

Proszę ja kogo!

P. GOMOJŁO *na stronie*

Śmiało mogę pana teścia rachować na sto pięćdziesiąt tysięcy reńskich czystego majątku.

AGATA

Ale mów no mi o papie, zdrów? dobrze wyglada?

BŁAŻEJ

Zdrów jak rybka.

AGATA

Dzięki Bogu! A u was krowy dużo mleka dają?

BŁAŻEJ

Jak się która trafi, tylko z Krasą mam dużo, dużo kłopotu, bo się doić nie daje.

P. GOMOJŁO

Mądra krowa.

AGATA *dobywa z torbeczki małe zwierciadełko, grzebyczek i poprawia sobie włosy.*

Wybornie wam się udało, że wysłaliście konie do dworca tak, na chybił trafił, czy kto przyjedzie lub nie, na papy imieniny.

BŁAŻEJ

A tak, tak, na chybił trafił. (*na stronie*) Czemże teraz pan Kazimierz przyjedzie? Aj, aj, aj!

P. SZUMBALIŃSKI *odchylając skryte drzwiczki*

Błaż... O! *Szybko je zamyka.*

P. GOMOJŁO

A toż co?

BŁAŻEJ

To nic, wietrzyk; tu zawsze są przeciągi, straszne przeciągi.

P. GOMOJŁO

Przeciągi? O, co tego, to nie lubię. Duszko, możebyśmy ztąd poszli?

AGATA

Ależ wam się zdaje, tu niema najmniejszego przeciągu.

BŁAŻEJ

Są, są...

P. GOMOJŁO

Przecie, duszko, słyszałaś, jak drzwiami trzasnęło. Jako myśliwy, na dworze wiatru i zawieruchy się nie boję, ale w pokoju, gdy człowiek zgrzany, nie lubię, nie lubię. *Podnosi kołnierz od pudermantla.*

BŁAŻEJ

O, kiedy zgrzany, to bardzo niedobrze. Proszę, proszę wielmożnych państwa, ja inny pokoik otworzę.

P. GOMOJŁO

Cóż duszko?

AGATA

Kiedy chcesz koniecznie, Maciuniu, niech nas zresztą Błażej zaprowadzi. *(do Błażeja)* Ale skoro papa wróci, powiedz mu... albo nie, nic mu nie mów, kto przyjechał, tylko do nas przyprowadź... albo lepiej nas zawołaj, tak, rozumiesz, zawołasz nas prędziutko.

BŁAŻEJ

Dobrze, dobrze, zaraz zawołam. *(idąc ku pierwszym drzwiom na lewo, które otwiera)* Tędy proszę państwa, tędy. *(Gomojło wychodzi, za nim Agata. Błażej z progu mówi za nimi)* Zaraz przynoszę, szczoteczkę, miedniczkę i co potrzeba. *(zamyka drzwi za nimi i idzie ku skrytym drzwiczkom — stając)* Nie, naprzód trzeba posłać po pana Kazimierza. *Idzie w głąb, Agata otwiera drzwi.*

AGATA

Albo wiesz co, tutaj papę przyprowadź i klaśnij w dłonie; ja już będę wiedziała, co to znaczy.

BŁAŻEJ

Klasnę, klasnę, niech panienka będzie spokojną.

AGATA

Pamiętaj, klaśnij a mocno. *Agata drzwi zamyka.*

BŁAŻEJ *odchodząc*

Oj, toż to będzie bigos, bigos! *Wychodzi w głębi.*

SCENA DWUDZIESTA

P. SZUMBALIŃSKI, *później* HENRYK

P. SZUMBALIŃSKI *odchylając ostrożnie drzwi*

Oto nowa bomba! Ja się wynoszę. *(mówi za siebie)* Kamilciu, chodź, pojedziemy razem na leśniczówkę. *Henryk wchodzi w głębi. P. Szumbaliński, usłyszawszy, że ktoś drzwi otwiera, szybko się cofa i drzwiczki za sobą zamyka.*

HENRYK

Nie, póty nie będę miał chwili spokoju, póki tej rzeczy nie wyjaśnię i jej nie przeproszę. Hm, nie śmiem tam pójść; jakby to zrobić, żeby ją tu sprowadzić? *(p. k. m.)*. Gdybym umiał śpiewać, zaśpiewałbym, ale wyję... Możeby stłuc co wielkiego, naprzykład bufet przewrócić, ale Błażej zaraz przybiegnie. *(idzie do okna i patrzy w górę, niby na wieżyczkę za sceną)* Hm, hm. *(chrząka, potem kaszle)* Kaszlu się nabawię. *(cicho)* Pani łaskawa, pani! *(patrząc w górę)* Nic... *(głośniej wzdychając)* Ach pani!

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA

PAN RATATYŃSKI *za nim* LUDWIKA, HENRYK *który się szybko od okna odwraca*

P. RATATYŃSKI *wchodząc po prawej w głębi*

Do miljon kroćset djabłów! To tylko mnie się przytrafić może.

LUDWIKA

Ale uspokój się, Kaziu...

P. RATATYŃSKI

Uspokój się uspokój! Kiedy nie chcę się uspokoić, póki...

LUDWIKA

Jakże chcesz tak wpadać do domu... A! Jakiś pan!

P. RATATYŃSKI *do Henryka*

Pan zapewne sąsiad?

HENRYK

Tak jest, panie dobrodzieju, Henryk Marecki.

P. RATATYŃSKI

Bardzo mi miło... Wystaw pan sobie, co mi się wydarzyło!

LUDWIKA

Cóż to pana obchodzić może!

P. RATATYŃSKI

Dlaczego go to niema obchodzić? *(do Henryka)* Nieprawda, panie? Wystaw pan sobie, telegrafuję dziś rano ze Lwowa do mego teścia...

HENRYK

Co?

P. RATATYŃSKI

Cóż pana w tem dziwi? Przecie każdemu wolno do swego teścia telegrafować; telegrafuję tedy do mego teścia...

HENRYK

Przepraszam, ale nie rozumiem.

P. RATATYŃSKI

O co telegrafuję? Przecie to jasne jak dzień, o konie, panie, o konie, żeby na mnie czekały przy dworcu kolei. O cóż innego miałem telegrafować.

HENRYK

Zapewne... w drodze... *(na stronie)* Ten oryginał mnie bawi.

P. RATATYŃSKI

Lwowski pociąg się spóźnił, oczywiście, bo ja w nim siedziałem, już takie moje szczęście, ale dojeżdżamy nareszcie do stacji; krakowski pociąg który się ze lwowskim tutaj krzyżuje, już był przyszedł. Chcę wysiąść z wagonu, ale wagon zamknięty, takie mądre zdarzenie; siedzę zatem cierpliwie, póki konduktor nie raczy nas wypuścić. Wtedy widzę, jak się jakiś gruby szlachcic z magnifiką, którzy krakowskim pociągiem przyjechali, tasują do pojazdu i odjeżdżają. Co mnie do tego? Nic, nieprawda, panie?

HENRYK

Naturalnie.

P. RATATYŃSKI

Naturalnie, myślisz pan? Otóż się pan mylisz. Posłuchaj pan, co się dalej stało. Konduktor otwiera nam nareszcie, wyskakuję, biegnę się dowiedzieć, czy są konie mojego teścia: były, dopiero co były, właśnie odeszły. Wyobraź pan sobie, to ten gruby szlachcic niemi pojechał!

HENRYK

W istocie to bardzo nieprzyjemne.

P. RATATYŃSKI

To nie jest nieprzyjemnie, mój panie, to jest niegodziwie! Ale do miljon kroćset djabłów, ja tego szlachcica znajdę, jakem Ratatyński, znajdę go i uszy mu obetnę.

LUDWIKA

Mężu, proszę cię...

P. RATATYŃSKI

Tak jest, uszy mu obetnę. Prosiłem już nawet młodego oficera, który wysiadł z drugiego wagonu z jakąś panienką, nawet dosyć przystojną...

LUDWIKA *żywo*

Co, co powiadasz?

P. RATATYŃSKI

To niema nic do rzeczy; prosiłem tego oficera, żeby mi pomógł odszukać szlachcica i gdyby go gdzie spotkał, natychmiast ode mnie wyzwał.

LUDWIKA

Przystojna panienka, no proszę...

HENRYK

Wtem może być jakieś nieporozumienie, które się wyjaśni. Tylko chciej mi pan wytłumaczyć, dla czego, kiedy mogłeś tu przyjechać, nie pojechałeś za tym szlachcicem wprost do swego teścia.

P. RATATYŃSKI

Czyś pan oszalał?

HENRYK

Mój panie!

P. RATATYŃSKI

Przecie panu powiedziałem, że jestem Ratatyński, Kazimierz Ratatyński!

HENRYK

Cóż z tego?

P. RATATYŃSKI

To pan jako sąsiad nie wiesz, że jestem zięciem pana Szumbalińskiego?

HENRYK

A to znowu coś nowego!

P. RATATYŃSKI

Jakto nowego? Od trzech lat się z jego córką ożeniłem.

HENRYK

Tego już za wiele! Jedna córka, druga córka! trzecia córka! Idę wprost do Szumbalińskiego, to się raz wyjaśnić musi! *Wybiega drzwiami po prawej w głębi.*

SCENA DWUDZIESTA DRUGA

P. RATATYŃSKI, LUDWIKA

P. RATATYŃSKI

Warjat! czy półgłówek! Jedna córka, druga córka, trzecia córka i wyleciał jak oparzony.

LUDWIKA

Półgłówek, być może, to wcale inna rzecz, ale pan przy całym swoim gniewie zauważyłeś, że panienka, która wysiadła z tym oficerem, miała ładną twarzyczkę.

P. RATATYŃSKI

Chcę natychmiast wziąść sto harapów, jeżeli rozumiem!

LUDWIKA

O, tak, zagaduj pan, zagaduj, ale ja to już przez całą drogę uważałam, że gdzie tylko zgrabna figurka się nawinęła, to pan się koło niej kręciłeś.

P. RATATYŃSKI

Ależ moja Ludwisiu...

LUDWIKA

To samo było w Radziwiłowie, to samo we Lwowie, to samo w Przemyślu a zawsze pod pozorem bardzo mądrze wyszukanym, lecz dla mnie jako szkło przezroczystym, *(naśladując go)* »Proszę cię, Ludwisiu, poczekaj na mnie chwileczkę, pójdę cygaretkę wypalić«, to znowu »chciałbym się wódki napić, zobaczę, czy nie dostanie tu śliwowicy«... O ja to bardzo dobrze rozumiałam.

P. RATATYŃSKI

Przecie wiesz, że codzień kieliszek piję.

LUDWIKA

A w wilją wyjazdu? Nie zastałam cię w garderobie?

P. RATATYŃSKI *wskazując na szyję*

Kazałem sobie guziczek przyszyć do koszuli.

LUDWIKA

Guziczek? A dla czego pękł ten guziczek?

P. RATATYŃSKI

Bo kichnąłem.

LUDWIKA

Kataru wtedy nie miałeś!

P. RATATYŃSKI

Cóż do kroćset djabłów, już mi kichnąć nie wolno?

LUDWIKA

To, to, to, teraz niby się gniewaj, znam ten system; skoro pan co przeskrobnie, zaraz hałasuje, żeby uwagę odwrócić.

P. RATATYŃSKI

Zatem dzisiaj nie miałem powodu do gniewu?

LUDWIKA

Miałeś, ale mi ten gniew podejrzany, to trwa za długo. Ty, jak się prawdziwie rozgniewasz, w pierwszej chwili gotów jesteś wszystko wokoło siebie rozbić, połamać, zgruchotać, lecz moment później, złość omija i znowu jesteś dobry jak baranek; przeciwnie dzisiaj...

P. RATATYŃSKI

Właśnie dla tego nie rób mi dzisiaj sceny zazdrości, bo wreszcie znowu się zniecierpliwię.

LUDWIKA

Więc dla czego powiedziałeś, że ta panna była przystojną?

P. RATATYŃSKI

Powiedziałem... powiedziałem... ot tak na wiatr powiedziałem.

SCENA DWUDZIESTA TRZECIA

CIŻ, GOMOJŁO *we drzwiach po prawej*

P. GOMOJŁO

Cożeż, tej wody nigdy nie przyniosą?

P. RATATYŃSKI

Co widzę! mój szlachcic.

P. GOMOJŁO

O, przepraszam *Chce się cofnąć.*

P. RATATYŃSKI

Ha! tu pan jesteś! proszę, proszę na słóweczko!

LUDWIKA

Kaziu, proszę cię, powstrzymuj się.

P. GOMOJŁO

A i owszem, czem mogę służyć?

P. RATATYŃSKI

Radbym wiedzieć, jakiem prawem pan zabrałeś mi konie?

P. GOMOJŁO

Ja?

P. RATATYŃSKI

Pan, pan, widziałem na własne oczy!

P. GOMOJŁO

Co też pan mówi, ja panu zabrałem konie? Jakie, gdzie, kiedy.

P. RATATYŃSKI

Przed godziną przy dworcu kolei.

P. GOMOJŁO

A to czysta napaść.

P. RATATYŃSKI

Co? Co? Napaść? Tak, to była napaść z pańskiej strony, ale do miljon kroćset djabłów, to się tak między nami nie obejdzie.

LUDWIKA

Kaziu, zaklinam cię, spokojnie.

P. GOMOJŁO *na stronie*

Cóżeż to za bałwan?

P. RATATYŃSKI

Pan mi dasz satysfakcję.

P. GOMOJŁO

A i owszem, ja się pogróżek nie boję.

P. RATATYŃSKI *klaszcząc w ręce*

Dobrze! w to mi graj!

SCENA DWUDZIESTA CZWARTA

CIŻ, AGATA

AGATA *wbiegając*

Jestem, jestem!... A przepraszam. *(do Gomojły.* Co to jest? Kto tu w dłonie klasnął?

P. GOMOJŁO

A to ten pan, który mnie się czepia, że mu jakieś konie zabrałem.

P. RATATYŃSKI *do Ludwiki*

Czepiam się, słyszysz, czepiam się!

LUDWIKA

Mój Kaziuniu, tylko spokojnie.

AGATA

To szczególna pretensja!

P. RATATYŃSKI

Przepraszam panią, wcale nie szczególna, bo kto cudze konie zabiera, powinien wiedzieć, że się na takie pretensje wystawia.

AGATA

A to rzecz niesłychana! My, zabraliśmy cudze konie?

P. RATATYŃSKI

Tak jest, państwo zabraliście konie do dworca po nas wysłane.

AGATA

W tem się pan właśnie mylisz, bo te konie papa po nas wysłał.

P. RATATYŃSKI i LUDWIKA

Papa!

AGATA

Tak jest, papa, nie kto inny.

P. RATATYŃSKI *do Ludwiki*

Ha, ha, ha! Co ty na to powiadasz? *Ludwika stara się go uspokoić.*

AGATA

Cóż pan w tem tak zabawnego znajdujesz?

P. GOMOJŁO

Dajno duszko pokój, ja się z tym panem rozmówię.

P. RATATYŃSKI

Papa! A to mi się podoba!

P. GOMOJŁO

A mnie się to niepodoba, żebyś pan takim tonem mówił do mojej żony.

P. RATATYŃSKI

Papa! papa! proszę ja kogo?

LUDWIKA

Kaziu!

P. GOMOJŁO

Ja pana proszę...

AGATA

Chodź, Maciuniu, nie irytuj się; temu panu wyraźnie czegoś tu brakuje.

P. RATATYŃSKI *do Agaty ironicznie*

W istocie? *(do Gomojły)* Pan więc nie wiesz, kto ja jestem?

P. GOMOJŁO

Co mnie do tego, kto pan jesteś! *(na stronie)* Bałwan i basta.

AGATA

Chodź, chodź.

P. Gomojło odwraca się ku drzwiom i chce iść.

P. RATATYŃSKI

Ja jestem...

LUDWIKA

Proszę cię, daj pokój. Skoro papa wróci...

P. GOMOJŁO i AGATA *razem*

Papa!

P. RATATYŃSKI

Aha! Teraz państwo zadziwiliście się! Nie wiedzieliście z kim macie do czynienia! Chcieliście bajeczką się wykręcić i zadrwić ze szlachcica, ale to się nie udało, bo ja jestem Kazimierzem Ratatyńskim, zięciem pana Szumbalińskiego.

P. GOMOJŁO

A ja Maciejem Gomojłą, także zięciem pana Szumbalińskiego.

P. RATATYŃSKI

Pan jesteś intrygantem.

P. GOMOJŁO

A pan czarną duszą!

P. RATATYŃSKI

Pan Szumbaliński ma tylko jedną córkę, jedynaczkę.

AGATA

A tą jestem ja!

LUDWIKA

Ja!

P. RATATYŃSKI *do Agaty*

To nieprawda!

P. GOMOJŁO *w coraz większej pasji*

Co, pan śmiesz twierdzić, że moja córka nie jest żoną swojego ojca... to jest córką swojego męża?

P. RATATYŃSKI *również*

A pan śmiesz twierdzić, że moja teścia nie jest żoną swojego córka?

AGATA i LUDWIKA *razem*

Ja nie jestem córką mojego ojca!

P. RATATYŃSKI

To się wnet wykryje!

P. GOMOJŁO

To się pokaże!

AGATA *padając na kanapę*

Tego nie przeżyję!

LUDWIKA *padając na fotel po drugiej stronie*

Umrę!

P. RATATYŃSKI

Idę po mojego teścia!

P. GOMOJŁO

Ja takoż po mojego!

P. RATATYŃSKI

Po mojego!

P. GOMOJŁO

Po mojego!

P. Ratatyński wybiega drzwiami po lewej w głębi, p. Gomojło drzwiami po prawej w głębi.

SCENA DWUDZIESTA PIĄTA

AGATA i LUDWIKA

AGATA *płacząc*

To jest okropne!

LUDWIKA *płacząc*

Zaprzeczać mi, że jestem córką swojego ojca!

AGATA

Przybierać moją rolę we własnym ojca domu.

LUDWIKA

To niegodziwie!

AGATA

Otóż to są skutki, gdy się wychowuje córkę za domem!

LUDWIKA

Co pani powiadasz?

AGATA

Powiadam, że pani korzystasz z tego, że byłam wychowaną u mojej ciotki Kunegundy w Królestwie, żeby się tutaj za mnie wydawać.

LUDWIKA

U pani Kunegundy Łownieckiej?

AGATA

Tak jest, u pani Kunegundy Łownieckiej. *(ironicznie)* To pani przecie raczysz to wiedzieć?

LUDWIKA *wstając*

Nie, to być nie może, wszakże Agata tam dzieckiem umarła.

AGATA

Zdaje się, że nie, kiedy ja żyję, gdy ja jestem tą Agatą.

LUDWIKA

Ty, ty jesteś Agatą? Wszakże ja jestem Ludwiką, chowałam się na Podolu u ciotki Doroty! Siostro!

AGATA *zrywaiąc się*

Ludwisiu! *Rzucając się w objęcia.*

LUDWIKA

Ja ciebie miałam za umarłą.

AGATA

A ja ciebie... przecie ojciec mówił...

LUDWIKA

Mnie także...

AGATA

Jakiż mógł mieć powód?

LUDWIKA

Dowiemy się później, ale cóż to za szczęście! Niechże cię jeszcze raz uściskam.

AGATA *ściskaiąc ją*

Moja droga Ludwisiu!... A teraz biegnijmy za mężami, oni się tam jeszcze poczubić gotowi.

LUDWIKA

Ach prawda, lećmy, może i papę spotkamy.

AGATA

Chodźmy, chodźmy! *Biegnie do drzwi po prawej w głębi.*

LUDWIKA *biegnąc do drzwi po lewej w głębi*

Oni tędy poszli.

AGATA

Nie, tędy

LUDWIKA

Z pewnością tędy!

AGATA

Ale nie, tędy.

LUDWIKA

Kiedy ci zaręczam...

AGATA

Wszystko jedno, gdzieś ich znajdziemy.

Wybiegaią drzwiami po lewej w głębi

SCENA DWUDZIESTA SZÓSTA

BŁAŻEJ później P. SZUMBALIŃSKI

BŁAŻEJ *wchodząc drzwiami po prawej w głębi*

No, to piękna historja! Cały dom do góry nogami.

P. SZUMBALIŃSKI *odchylając drzwiczki*

Gdybyśmy się tylko do stajni dostać mogli! Błażeju! A co tam?

BŁAŻEJ

Strach, co się dzieje!

P. SZUMBALIŃSKI

Strach?

BŁAŻEJ

Koniec świata.

P. SZUMBALIŃSKI

Kamilli zatem jeszcze wyprowadzić nie mogę?

BŁAŻEJ

Ani myśleć!

P. SZUMBALIŃSKI *mówiąc za siebie*

Kamilciu, jak mnie kochasz, nie wychodź pod żadnym pozorem. Co? Pytasz się dlaczego? Później ci to wyjaśnię, tylko siedź spokojnie. *(do Błażeja)* Cóż oni tam robią?

BŁAŻEJ

Co? Pan Kazimierz z panem Maciejem prawie za łby się wodzą, pan Henryk lata za panem jak opętany...

P. SZUMBALIŃSKI

A pan August i Paulina?

BŁAŻEJ

O tych nie ma się pan co troszczyć: ci siedzą w altance i o Bożym świecie nie wiedzą.

SCENA DWUDZIESTA SIÓDMA.

CIŻ, P. RATATYŃSKI *wchodzi drzwiami po prawej w głębi*

P. RATATYŃSKI

Rostąp się ziemio... *(P. Szumbaliński jednym susem chce się dostać do drzwiczek, p Ratatyński go spostrzega)* A, przecie!

P. SZUMBALIŃSKI *na stronie*

Złapał mnie!

P. RATATYŃSKI

Gdziesz u licha pan teść siedziałeś?

P. SZUMBALIŃSKI

Jak się masz, kochany Kaziu

P. RATATYŃSKI

Od godziny za tobą się rozbijam; wystaw sobie...

P. SZUMBALIŃSKI

Niechże cię naprzód uściskam! *Ściska go.*

P. RATATYŃSKI

To rzecz niesłychana!...

P. SZUMBALIŃSKI

Jak to pięknie z twojej strony, że o moich imieninach pamiętałeś!

P. RATATYŃSKI

Jakiś intrygant, czy warjat..

P. SZUMBALIŃSKI

Doskonale mi wyglądasz; żona zdrowa?

P. RATATYŃSKI

Jest tu ze mną, ale nie o to chodzi. Wyobraź sobie, że tu, do twego domu, zajechał jakiś awanturnik, który mi w oczy śmie utrzymywać, że jest twoim zięciem.

P. SZUMBALIŃSKI

Tylko się nie irytuj, Kaziu.

P. RATATYŃSKI

Jakże, do stu djabłów, nie mam się irytować? Naprzód zabrał mi konie...

P. SZUMBALIŃSKI

Nie tak gorąco, nie tak gorąco!... W tem jest małe nieporozumienie.

P. RATATYŃSKI

O konie być może, ale...

P. SZUMBALIŃSKI

Oto widzisz... tak, prawdę mówiąc... tylko się zaraz nie unoś...

P. RATATYŃSKI

No, mówże już raz, do kroćset...

P. SZUMBALIŃSKI

A widzisz Kaziu, już się unosisz... jakże ci mam wyjaśnić...

P. RATATYŃSKI

Już będę spokojnym, zupełnie spokojnym.

P. SZUMBALIŃSKI

Otóż ten pan Gomojło jest... że tak powiem...

P. RATATYŃSKI

Warjatem?

P. SZUMBALIŃSKI

Nie, ale także moim zięciem.

P. RATATYŃSKI

Proszę cię, daj pokój, to są żarty niewczesne.

P. SZUMBALIŃSKI

Ale ja bo... nie żartuję.

P. RATATYŃSKI *zrywając się*

A do kroćset...

P. SZUMBALIŃSKI

No, no, no, Kaziu, tylko spokojnie; wszak dopiero sam powiedziałeś...

P. RATATYŃSKI

Nie... to są facecje: jakimże on sposobem mógłby być twoim zięciem?

P. SZUMBALIŃSKI

Takim, że się z moją córką ożenił, właściwie ze starszą.

P. RATATYŃSKI

Z jaką drugą córką?

P. SZUMBALIŃSKI

Z Agatą, która się u mojej siostry Kunegundy chowała

P. RATATYŃSKI

Chowała się? no proszę? Tak; to dobrze, ale ani chwili dłużej w tym domu nie zabawię. Ludwisiu! Ludwisiu!

P. SZUMBALIŃSKI

Ale rozważ...

P. RATATYŃSKI *chodząc wzdłuż i wszerz*

Nic nie chcę słyszeć, zabieram żonę i jadę.

P. SZUMBALIŃSKI

Cóż miałem z nią zrobić, przecie jej jak szczenięcia utopić nie mogłem.

P RATATYŃSKI

Ja nic nie mówię, ale jadę. Ludwisiu! *Idzie ku głębi.*

P. SZUMBALIŃSKI *na stronie*

Czemby go tu udobruchać? O; *(bierze harap leżący na stoliczku, głośno)* Jaki ty. Kaziu niepoczciwy: ja o tobie pamiętałem, a ty mnie martwisz.

P. RATATYŃSKI

O mnie pamiętałeś? pięknie!

P. SZUMBALIŃSKI

Tak jest, pamiętałem o twojej pasji do polowania z chartami.

P. RATATYŃSKI

Przecie teraz nie pora.

P. SZUMBALIŃSKI

Prawda, ale wiedząc, że takiego zbioru przyrządów do tego polowania, jak ty, nikt nie posiada, kupiłem ci rzadki egzemplarz.

P. RATATYŃSKI *robiąc krok ku niemu*

Co za egzemplarz?

P. SZUMBALIŃSKI

Harap.

P. RATATYŃSKI *odchodząc*

Mam ich bez liku.

P. SZUMBALIŃSKI

Ale takiego nie masz, bo to nie zwykły harap...

P. RATATYŃSKI *stojąc*

Niezwykły? pokaż... albo nie, nawet widzieć go nie chcę.

P. SZUMBALIŃSKI

Tylko zobacz, takiego jeszcze nie widziałeś.

P. RATATYŃSKI

Nie widziałem?...

P. SZUMBALIŃSKI

Patrz, tak niby harap, i jest harap; ale gdy już wracasz do domu, albo kiedy ci się podoba, przypuśćmy, że ci się chce palić; odkręcasz śrubkę tu i tu, *(odkręca śrubki)* dobywasz z kieszeni stambułkę i masz cybuch z fajką. *Dmucha w cybuch.*

P. RATATYŃSKI *biorąc mu go z ręki*

A wiesz, że to wcale niezłe.

P. SZUMBALIŃSKI

Alboż ja ci kiedy co złego dałem? Twoja żona naprzykład, czy nie dobra, może nie ładna, może nie gra pięknie na fortepianie?...

P. RATATYŃSKI *zajęty harapem*

Hm, niema co mówić, ale zazdrośna...

P. SZUMBALIŃSKI

Bo cię kocha.

P. RATATYŃSKI

I to prawda.

P. SZUMBALIŃSKI

Widzisz, Kaziu, jaki ty niewdzięczny.

P. RATATYŃSKI *parskając śmiechem*

Nareszcie śmiać się muszę; ale wytłumacz mi przynajmniej...

SCENA DWUDZIESTA ÓSMA

CIŻ. P. GOMOJŁO, AGATA, LUDWIKA *wchodzą drzwiami na lewo w głębi*

P. GOMOJŁO

No, to wszystko dobrze, ale ja przecie z panem teściem rozmówić się muszę.

AGATA i LUDWIKA *razem*

Papo! papo! *Rzucają mu się na szyję.*

P. SZUMBALIŃSKI

Jak się macie, noje dzieci.

P. GOMOJŁO

Panie teściu...

P. SZUMBALIŃSKI

Maciuniu, niechże cię uściskam. *Ściska go, P. Ratatyński wita się z Agatą.*

P. GOMOJŁO

No dobrze, dobrze, ale także mnie na dudka wystrychnięto.

P. SZUMBALIŃSKI

Ale skąd znowu?...

P. GOMOJŁO

A tak, na dudka, bo jakże teraz będzie z posagiem?

P. SZUMBALIŃSKI

Z posagiem?... *Ogląda się po pokoju.*

P. RATATYŃSKI *idzie do p. Gomojły i podaje mu rękę*

Ha, cóż robić, panie szwagrze, podzielimy się.

P. GOMOJŁO *niekontent*

Hm, podzielimy się, podzielimy.

P. SZUMBALIŃSKI *na stronie*

Trzebaby go czem w dobry humor wprowadzić... A, już mam! *Zdejmuje strzelbę ze ściany*

P. GOMOJŁO *na stronie*

Jakoż na każdego wypadnie siedemdziesiąt pięć tysięcy reńskich.

P. SZUMBALIŃSKI

Maciuniu, mam tu coś dla ciebie, cacko! jako myśliwego, pewnie cię ucieszy. Patrz, iglicówka! Daruję ci ją.

P. GOMOJŁO

Iglicówka, ależ one podobno same wypalają?

P. SZUMBALIŃSKI

Gdzież tam, na świecie niema nic bezpieczniejszego.

SCENA DWUDZIESTA DZIEWIĄTA

CIŻ, HENRYK *wpadaiąc drzwiami po prawej w głębi*

HENRYK *do p. Szumbalińskiego*

Przecie pana znajduję.

P. SZUMBALIŃSKI *do Henryka*

Zaraz ci służę. *(do p. Gomojły)* Patrz, są zamki bezpieczeństwa...

HENRYK

Tylko słówko chciej mi pan powiedzieć...

P. SZUMBALIŃSKI *do Henryka*

Natychmiast... pójdziemy do mego pokoju... (*do p. Gomojły*) Całkiem nowego systemu...

 HENRYK

Kto jest ta panna na wieży zamknięta?

P. SZUMBALIŃSKI *do Gomojły*

Jak zamknięte, ciągnij jak chcesz...

HENRYK

Córka, czy nie córka?

P. SZUMBALIŃSKI

Nie wypali! *Strzela w powietrze — wszyscy odskakują.*

WSZYSCY

Ach

P. RATATYŃSKI

Bój się Boga!

P. GOMOJŁO

Jakoż w same ucho mi wypaliłeś!

P. SZUMBALIŃSKI

To nic, tylko broczkiem była nabita na wróble.

P. GOMOJŁO

Dziękuję.

SCENA TRZYDZIESTA

CIŻ, KAMILLA

KAMILLA *wbiegając skrytemi drzwiami*

Ten strzał! Co się tu stało?

P. SZUMBALIŃSKI

Kamilla! zginąłem! *Pada na fotel obok kanapy.*

WSZYSCY

Kamilla?

KAMILLA

Drogi papo! *Biegnie do niego i przy nim klęka.*

WSZYSCY

Papo?

SCENA TRZYDZIESTA PIERWSZA

CIŻ, PAULINA, AUGUST

Paulina wbiega drzwiami po lewej w głębi, za nią August.

PAULINA

Co to jest? co to jest? Ha! Papa ranny! Papo! Papo! *Pada na kolana po drugiej stronie p. Szumbalińskiego.*

P. RATATYŃSKI

Znowu papo?!

P. GOMOJŁO

A toteż co nowego?

AUGUST

Usłyszawszy strzał, przybiegliśmy z panną Pauliną obaczyć, co się tu stało?

PAULINA *do pana Szumbalińskiego*

Nic ci nie jest?

P. SZUMBALIŃSKI

Nic, nic, moje dzieci. *Całuje w głowę Paulinę i Kamillę.*

RATATYŃSKI

Panie teściu, co to znaczy?

P. SZUMBALIŃSKI

Posłuchajcie, wszystko wyjaśnię, *(wszyscy się koło niego grupują)* Gdy mnie moja biedna nieboszczka odumarła: zostawiając mi kilka córek, pomyślałem sobie, cóż ja nieborak z niemi pocznę? Majątek mam dosyć piękny, ale dla jednej; gdy przyjdzie go podzielić, cóż się każdej dostanie?

P. GOMOJŁO

Trzydzieści siedm tysięcy pięćset.

P. SZUMBALIŃSKI

Jakiż konkurent o moje niebożątka się zgłosi? Żaden! A że miałem dwie siostry zamężne, jednę w Królestwie, drugą na Podolu, odwiozłem każdej jednę córeczkę. Wróciwszy do domu, rozgłosiłem, że je w tej podróży utraciłem. *(do p. Gomojły i Ratatyńskiego)* Tam każdy z was poznał swoją żonę i mogę śmiało powiedzieć, że dostał dobrą żonę. Czy nie prawda?

P. GOMOJŁO

No, prawda, jakoż...

P. RATATYŃSKI

Cóż dalej?

P. SZUMBALIŃSKI

Trzecią, Paulinę, chowałem przy sobie i właśnie dzisiaj ją z panem Augustem Darzyńskim, bardzo zacnym, prawym, honorowym młodzieńcem zaręczyłem. *(ściska za rękę Augusta)*

Czwartą, oto tę Kamilcię, oddałem na pensją w Poznaniu, skąd właśnie wróciła, nad wszelkie moje spodziewanie wykształcona. *(do Henryka)* Gdybyś wiedział, jak maluje, kiep Salvator Rosa! — A teraz, moje dzieci, gdy wam już wszystko powiedziałem, poznajcie się między sobą, uściskajcie i niechaj zgoda i miłość w tym domu panują. Ja was wszystkich razem błogosławię.

P. RATATYŃSKI

I mnie się takoż zdaje, uściskajmy się.

P. Ratatyński i p. Gomojło ściskają się, Kamilla i Paulina nieśmiało się do sióstr zbliżają.

AGATA

Kamilciu!

LUDWIKA

Paulinko!

KAMILLA i PAULINKA *razem*

Siostry! *Rzucają się w ich objęcia.*

P. SZUMBALIŃSKI *zacierając ręce*

Dzięki Bogu, udało się!

SCENA TRZYDZIESTA DRUGA

CIŻ, JÓZIA, *za nią* BŁAŻEJ

JÓZIA *biegnie do p. Szumbalińskiego i pada mu do nóg*

Papo, papo, przebaczenia!

P. SZUMBALIŃSKI

Józia! Zkądżeś ty się tu wzięła?

AGATA

Józia?

P. RATATYŃSKI

Masz teraz, jeszcze jedna!

LUDWIKA

Wszak to...

GOMOJŁO

Już tylko trzydzieści tysięcy!

JÓZIA

Papo, ja muszę coś papie powiedzieć, ale w sekrecie...

P. SZUMBALIŃSKI *do tamtych*

Proszę was chwileczkę... pozwólcie... zaraz wam wyjaśnię... (*do Józi, prowadząc ją na przód sceny na prawo)* Cóż takiego? Mów prędko, po-co ze Lwowa przyjechałaś i do tego sama?

JÓZIA

Właśnie, papo, że ja nie sama przyjechałam?

P. SZUMBALIŃSKI

Z kimże? *(na stronie)* Truchleję.

JÓZIA

Z oficerem od ułanów

P. SZUMBALIŃSKI

A, co tego, to już za wiele. Idź mi precz z oczu, wracaj do Lwowa, rób co chcesz, już więcej nic o tobie wiedzieć nie chcę! *Chodzi dużemi krokami po pokoju, za nim p. Ratatyński i p. Gomojło, którzy zdają się go wypytywać. Józia płacze.*

AGATA

Cóż ona zrobiła?

P. SZUMBALIŃSKI

Co zrobiła? Pięknie się popisała!

LUDWIKA

Ale przecie co?

P. SZUMBALIŃSKI

Dała się wykraść oficerowi od huzarów!

JÓZIA *szlochając*

Od ułanów, proszę papy!

AGATA

Biedne dziecko, ona sama nie wie, co zrobiła. *(prosząc)* Ojcze!

P. SZUMBALIŃSKI

Daj mi pokój, wydziedziczam ją!

BŁAŻEJ

To pan głupstwo robisz.

LUDWIKA

Miej wzgląd na to, że on ją wprost tutaj przywiózł.

P. SZUMBALIŃSKI

To niech ją sobie odwiezie, gdzie mu się podoba.

BŁAŻEJ

I gdzież pan chcesz, żeby poszli?

KAMILLA

Papo, daj się przebłagać!

PAULINA

Wszyscy prosimy.

P. SZUMBALIŃSKI

Nie, nie i nie!

AGATA

Dopomóżże nam mężu.

P. GOMOJŁO

Jakoż ja nie wiem...

LUDWIKA

Kaziu!...

P. RATATYŃSKI

Ha! Jedna mniej, jedna więcej... *(do p. Szumbalińskiego)* Panie teściu, nie zechcesz przecie gubić dziewczyny.

P. SZUMBALIŃSKI

Ona się sama zgubiła. To jest rzeczą niesłychaną! Wychowuję ją, staram się, płacę, na to przychodzi pierwszy lepszy jakiś tam podporucznik i dla tego, że ma ostrogi i czapkę nosi na bakier, panna zaraz hajże za nim!

BŁAŻEJ

A czemu pan jej w domu nie trzymał?

AGATA *do Józi*

Któż on jest? Jak się nazywa?

JÓZIA

Jaromir.

HENRYK

Czy nie Krocki?

JÓZIA

Tak jest, Krocki.

HENRYK *do Szumbalińskiego*

Ależ ja znam go doskonale, to bardzo przyzwoity chłopiec.

BŁAŻEJ

Słyszysz pan?

P. SZUMBALIŃSKI

Pięknie przyzwoity, co panny wykrada!

AUGUST

Ja także go znam; on jest z dobrej rodziny.

BŁAŻEJ

O!

P. SZUMBALIŃSKI

Co mnie do jego rodziny, nie dbam o rodzinę!

HENRYK

Ma ładny majątek.

P. SZUMBALIŃSKI *wolniej i ciszej*

Nie dbam o majątek.

BŁAŻEJ

Nieprawda!

AUGUST

Stryj mu jeszcze dwakroć sto tysięcy zapisze?

P. SZUMBALIŃSKI *żywo*

Czemuż tu nie przyszedł odrazu? Gdzież on jest?

JÓZIA

Zatrzymał się w gospodzie, bo nie śmiał tu przyjść.

P. SZUMBALIŃSKI

Nie śmiał, dlaczego nie śmiał! Błażeju, niech Jan prędko jedzie do gospody po narzeczonego panny Józefy, a niech się zwija.

BŁAŻEJ

Zaraz panie galopem. *Wybiega w głębi.*

P. SZUMBALIŃSKI

Ty, Józiu, naprzód mnie uściskaj, potem twoje siostry.

JÓZIA *rzuca mu się na szyję*

Siostry?

P. SZUMBALIŃSKI

Później ci to wyjaśnię.

AGATA

Teraz chodź do nas, Józiu.

JÓZIA

Z duszy, serca.

HENRYK *do Kamilli*

Gdy wszyscy szczęśliwi, czyż nie otrzymam przebaczenia?

KAMILLA

Jeżeli papa pozwoli.

Henryk całuje ją w rękę z uniesieniem

P. SZUMBALIŃSKI *zacierając ręce*

Przecie wybrnąłem!

P. GOMOJŁO

To wszystko dobrze, panie teściu, ale już się raz hurtem przyznaj, ile masz córek?

P. RATATYŃSKI

Spodziewam się, że to ostatnia?

P. SZUMBALIŃSKI

Tak jest, to moja ostatnia córka, daję na to słowo.

P. GOMOJŁO

Jakoż teraz może zaczną się synowie?

P. SZUMBALIŃSKI

Nie, syna nigdy nie miałem, ale kiedy już wszyscy zebrani jesteśmy, muszę wam przy tej okazji najtrudniejsze zrobić wyznanie.

P. GOMOJŁO

Cóżeż to będzie?

P. SZUMBALIŃSKI

Oto widzicie, dzisiaj wszystkie córki wydane, na starość przyszłoby mi samemu siedzieć...

P. RATATYŃSKI

Chcesz się żenić?

P. SZUMBALIŃSKI

Ożeniłem się.

WSZYSCY

A! a!

P. SZUMBALIŃSKI

Ośm miesięcy temu pojąłem w sekrecie za żonę, wprawdzie niemajętną, ale bardzo poczciwą, godną osobę. Pokochacie ją wszyscy, gdy poznacie.

P. GOMOJŁO

Dziękuję, nie ciekawym.

P. RATATYŃSKI

Któż ona jest?

P. SZUMBALIŃSKI

Wdowa

P. GOMOJŁO

Może ma dzieci?

P. SZUMBALIŃSKI

Nie, ale gdyby, jak się zdaje, pan Bóg obdarzył mnie konsolacją, *(rozczulając się)* przyjmijcie biedne niemowlę na łono rodziny z tak otwartem sercem, z jakiem wam je polecam.

P. GOMOJŁO

A zatem już tylko dwadzieścia pięć tysięcy i to pytanie?

KONIEC

Nr. 37. Dzień **w redakcyi**, obr. scen. w 1 akcie Z. Przybylskiego K: 4 — M: 10 — 3 chłopców.
Nr. 38. **Post-festum**, kom. w 1 ak. E. Wicherta przeł. Z. Mellerowa K: 7 — M: 5.
Nr. 39. **Zjazd koleżeński**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 7 — M: 7.
Nr. 40. **List rekomendowany**, kom. w 1 ak. E. Labiche. K: 2 — M: 2
Nr. 41. **Przed ożenkiem**, obr. lud. w 1 akcie Wł. D. Gutowskiego ze śpiewami i tańcami. K: 7 — M: 6.
Nr. 42. **Perełka**, obr. scen. przez Irenę M. (Nagoda) K: 5 — M: 4.
Nr. 43. **Nasze bziki**, farsa w 1 akcie H. Piątkowskiego. K: 2 — M: 6
Nr. 44. **Mankiet**, fraszka scen. Ed. Lubowskiego. K: 1 — M: 2.
Nr. 45. **Żmijka**, fraszka scen. S. Żyżkowskiego. K: 1 — M: 2.
Nr. 46. **Fałszywe blaski**, kom. w 1 ak. Z. Mellerowej. K: 2 — M: 3.
Nr. 47. **Portrety kochanka i męża**, komedyo-opera w 1 akc., tłom. z franc. Duflot et Desarbres. K: 1 — M: 2.
Nr. 48. **Szarada**, obrazek w 1 akcie Ign. Grabowskiego. K: 3 — M: 4.
Nr. 49. **Pokój zawarty**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 2.
Nr. 50. **Złością**, kom. w 1 akcie E. Pailleron'a. K: 2 — M: 2.
Nr. 51. **Znawca kobiet**, kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 4 — M: 4.
Nr. 52. **Przyjaciel**, dram. w 1 ak. M. Praga, tłom. z włos. K: 1 — M: 2
Nr. 53. **W gabinecie doktora**, obrazek w 1 akcie G. Dolińskiego. K: 3 — M: 6.
Nr. 54. **We czworo**, kom. w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 3 — M: 6.
Nr. 55. **Posażna jedynaczka**, kom. w 1 akcie J. A. Hr. Fredry. K: 5 — M: 6.
Nr. 56. **Consilium facultatis**, kom. w 1 akcie J. A. Hr. Fredry. K: 3 — M: 5.
Nr. 57. **Kto to?** Drobnostka w 1 odsł. E. Lubowskiego. K: 4 — M: 4.
Nr. 58. **Debiutantka**, fraszka w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 3.
Nr. 59. **Kusicielka**, kom. w 1 akcie Mosera, spolszczył J. Maszyński. K: 2 — M: 3.
Nr. 60. **Grajek**, obr. scen. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 1 — M: 2
Nr. 61. **Fatalista**, krot. w 1 akcie T. Jaroszyńskiego. K: 2 — M: 3.
Nr. 62. **Pafnucy i Narcyz**, kom. w 1 ak. Brissebare i Marc.-Michel. K: 2 — M: 2.
Nr. 63. **Pieśń przerwana**, obrazek scenicz. przez Elizę Orzeszkową i Zygmunta Przybylskiego. K: 2 — M: 3.
Nr. 64. **Postanowienie**, kom. w 1 ak. p. Zofię Mellerową. K: 3 — M: 2.
Nr. 65. **Wieczna bajka**, obrazek dramatyczny w 1 akcie A. Marka. K: 2 — M: 2.
Nr. 66. **Chłopi arystokraci**, szkic dram. w 1 akcie ze śpiewkami Wł. L. Anczyca. Wyd. 6-te. K: 3 — M: 6.
Nr. 66a. **Chłopi arystokraci.** Muzyka do śpiewu Wł. Rzepko.
Nr. 67. **Łobzowianie**, obrazek dramatyczny w 1 akcie ze śpiewkami. Wł. L. Anczyca. K: 3 — M: 7.
Nr. 67a. **Łobzowianie.** Muzyka do śpiewu Wł. Rzepko.
Nr. 68. **Błażek opętany**, krot. w 1 ak. ze śpiewami Wł. L. Anczyca. K: 3 — M: 5.
Nr. 68a. **Błażek opętany**, muzyka do śpiewu, ułożył Wł. Rzepko.
Nr. 69. **Flisacy**, obr. lud. w 1 ak. ze śpiew. Wł. L. Anczyca. K: 2 —
Nr. 69a. **Flisacy**, muzyka do śpiewu Wł. Rzepko.
Nr. 70. **Brak mojej żony**, krot. w 1 akcie A. Marka. K: 3 — M: 2.
Nr. 71. **Monologi i dyalogi.** Część I przez Fr. Reinsteina.

Nr 72. **Monologi i dyalogi** Część II przez Fr. Reinsteina.
Nr. 73. **Monologi** Część I, przez Or-Ota.
Nr. 74. **Monologi i deklamacye (z raptularza Zagłoby)** Część II, Or-(
Nr. 75. **Monologi i deklamacye staroświeckie** Część III, przez Or-
Nr. 76. **Podróżnik**, obr. scen. w 1-ym akcie Okt. Feuilleta. K: 2 —
Nr. 77. **Pierwsza miłość,** kom. w 1 akcie A. de Launay. K: 3 —
Nr. 78. **Monologi i wiersze do deklamacyi** Bożydara (E. Bogdanow
Nr. 79. **Gwiazdka błysnęła,** obrazek scenicz. w 1 odsłonie B. czyńskiego. K: 3 — M: 2.
Nr. 80. **Wywiad.** Farsa w 1 a. O.Mirbeau. Przeł. T. Jaroszyński. M:
Nr. 81. **Ostatni kosz,** kom. w 1 odsłonie B. S. Herbaczewskieg nagrodzona na konkursie Lwowskim. K: 2 — M: 2.
Nr. 82. **Mgła,** kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego, nagrodzona na konkursie Lwowskim. K: 2 — M: 2.
Nr. 83. **Księżyc i słońce,** kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 1 — M: 2.
Nr. 84. **Antkowe wesele,** kom. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 6 — M: 5.
Nr. 85. **Wiosna,** kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego. K: 2 — M: 3.
Nr. 86. **Barkarola,** obr. dr. w 1 odsł. M. Gawalewicza. K: 1 — M: 3.
Nr. 87. **Preludyum Szopena**, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M: 3.
Nr. 88. **Lekcya deklamacyi,** fraszka sceniczna w 1 odsłonie M. G walewicza. K: 1 — M: 1.
Nr. 89. **Guzik**, komedya w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M:
Nr. 90. **Dzisiejsi,** kom. w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M:
Nr. 91. **Z rozpaczy**, Hum. scen. w 1 odsłonie M. Gawalewicz K: 3 — M: 4.
Nr. 92. **Po drodze**, Hum. w 1 a. M. Gawalewicza. K: 1 — M
Nr. 93. **Bibiński**, kom. w 1 akcie M. Gawalewicza. K: 1 — M
Nr. 94. **W porę**, kom. Z. Przybylskiego. K: 3 — M: 3.
Nr. 95. **W zielonym gaiku**, komedya w 1 akcie Z. Przybyl K: 2 — M: 2.
Nr. 96. **Perła**, obr. dram. wiersz. M. Gawalewicza. K: 3 —
Nr. 97. **Komedya w komedyi,** kom. w 1 akcie W. Grot-Bęczkowsk K: 5 — M: 6.
Nr. 98. **Banasiowa,** obr. scen. w 1 ak. Z. Przybylskiego. K: 3 —
Nr. 99. **Bociany,** obrazek lud. w 1 akc. przez A. Marka. K: 1 —
Nr. 100. **Amnestya,** epilog dram. w 1 akcie przez Heijermansa H przekład A. Marka. M: 3.
Nr. 101. **Nocturn,** tragikomedya w 1 akcie przez B. Tyczy skiego K: — M: 3
Nr. 102. **Kleptomania,** komedya w 1 akcie przez M. Hartunga K:3, M:
Nr. 103. **U szczytu**. Prawie dyalog w 1 akcie. K. Wroczyńskieg K: 1 — M: 4.
Nr. 104. **Dzik.** Kom. w 1 a. A. Bissona. Tł. L. Idźkowski. K: 2 — M:
Nr. 105. **Pojednani.** Obrazek sceniczny w 1 akcie przez J. Szwajcer przerobione z noweli B. Prusa. K: 1 — M: 6.
Nr. 106. **Roztrzepana Kaziunia**. Kom. w 1 akcie przez K. Chyliń skiego. K: 3 — M: 3.
Nr. 107. **Modna Choroba.** Krot. w 1 akcie przez T. Konczyńskie K: 3 — M: 2.